piątek, 19 lipca 2024 NR 145 (17955)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Mierzcie wysoko!

czytaj na str. 14-15



NA KOLEJKĘ ZAPRASZA TOMASZ WIESZCZYCKI

TOP 4 rusza po złoto



Ciekawa, emocjonująca i pisząca zaskakujące scenariusze – do oglądania startującej w piątek ekstraklasy zaprasza ekspert stacji Canal+.

- Fajna jest ta nasza liga. Wiem, wiem, nie jest za mocna, ale za to ciekawa, wciągająca, emocjonująca, czasami intrygująca. Co sezon, zwłaszcza latem, jest w niej dużo zmian, trudno nam utrzymać wyróżniających się zawodników. Mimo to jestem zadowolony, a ligę znam od kilkudziesięciu lat, w Canal+ mecze komentuję od 20 lat – zaznacza były reprezentant kraju i wicemistrz olimpijski z Barcelony, Tomasz Wieszczycki, który w polskiej lidze rozegrał ponad 300 meczów i strzelił 99 bramek. „Wieszczu" jest jednym z najlepszych ekspertów komentujących mecze polskiej ekstraklasy. Relacjonował też mecze ligi angielskiej, hiszpańskiej i przede wszystkim francuskiej, w której sam występował.



Fot. Michał Kosc/Pressfocus.pl

Do ostatniej kolejki Śląsk walczył z „Jagą" o mistrzostwo Polski. Jak będzie w tym sezonie?

Wartością dodaną rodzimej ekstraklasy jest Canal+, który pokazuje ją na bardzo dobrym, europejskim poziomie, w dodatku zatrudnia znakomitych ekspertów.

- Zdecydowanie tak. My tę ligę pokazujemy lepiej niż gdzie indziej. Komentowałem różne rozgrywki, ale jeżeli chodzi o transmisje, to jesteśmy w mocnym topie w Europie. Chciałbym, by piłkarze dorównali do tego poziomu.

Mówił pan, że polska liga jest interesująca, choć czasami jest także absolutnie nieprzewidywalna, co udowodnił finisz poprzedniego sezonu.

- Wyniki czasami są zaskakujące, w niektóre scenariusze trudno uwierzyć do samego końca. Ostatni sezon w ogóle wywrócił wszystko do góry nogami. Wydaje mi się, że nie było w kraju takich specjalistów, którzy przewidzieliby jego finał. Że namieszają w czołówce kluby, które rok wcześniej praktycznie do ostatniej kolejki biły się o utrzymanie, a 12 miesięcy później sensacyjnie Jagiellonia i Śląsk zostały mistrzem i wicemistrzem Polski, pogrywając na nosie klubom z ligowego TOP 4.

Ta wielka czwórka – bo Legia była trzecia, Pogoń czwarta, Lech piąty, a mistrz z 2023 roku Raków dopiero siódmy - przystąpi do nowego sezonu z zamiarem odzyskania utraconych pozycji?

- Rok temu przed sezonem stawiałem, że Raków obroni tytuł i moja prognoza się nie sprawdziła. Teraz wrócił do Częstochowy ojciec największych sukcesów klubu, Marek Papszun, by poprowadzić go znów na szczyt. Jednak w przypadku drużyny, która w ostatnich latach zdobyła mistrzostwo kraju, Puchar Polski i Superpuchar, zakładam, że cel tam jest jeden: kolejne mistrzostwo. Aczkolwiek jak znajdzie się na pudle, to plan minimum też zrealizuje.

Czyli standardowo na czoło wysuwają się wciąż ci sami faworyci.

- Przy Łazienkowskiej zawsze przed sezonem mówi się o jednym, czyli złocie, i teraz Legia też jest wymieniana w gronie murowanych faworytów, więc sensacji nie ma. Jak analizowałem letnie transfery Legii, to mocarstwowe plany stołecznej drużyny wydają się jak najbardziej uzasadnione. Jestem też bardzo ciekawy, czy Lech się odbuduje pod okiem nowego trenera? Generalnie w Poznaniu, podobnie jak Warszawie, też zawsze liczy się tak naprawdę tylko pierwsze miejsce. Srebrne medale niekoniecznie przynoszą chlubę tym markom.

W gronie pewniaków nie ma miejsca dla mistrza i wicemistrza Polski?

- Jakoś trudno mi uwierzyć w powtórkę Śląska. Jagiellonię ustawiam wysoko, bo po prostu fajnie grała w piłkę i tam się dużo nie pozmieniało. Poza tym w Białymstoku mają ludzi, którzy świetnie prowadzą klub – myślę o Łukaszu Masłowskim, trenerze Adrianie Siemieńcu i prezesie Wojciechu Pertkiewiczu. Jednak gdyby „Jaga" obroniła tytuł, to powiem szczerze, byłoby to dla mnie szokiem, bo zdobyć tytuł jest łatwiej niż go obronić. Przewiduję więc trudny sezon dla Śląska i Jagiellonii, tym bardziej że będą grały w europejskich pucharach, a wiemy, jaki to problem dla polskich klubów. Nasze zespoły na tak długim dystansie poukładać puchary, ligę, Puchar Polski nie zawsze są w stanie. Zdaję sobie jednak sprawę, że tu będzie główna koncentracja, bo jeden wygrany dwumecz może gwarantować fazę grupową Ligi Konferencji, a to już są dobre jak na polskie warunki pieniądze.

Do ligi awansowały uznane firmy, co nie zmienia faktu, że dla beniaminków pierwszy sezon w elicie jest zawsze wielką niewiadomą.

- Powroty są różne, czekają je duże wyzwania, wierzę, że sobie jednak poradzą. Cieszę się, że awansował GKS, bo bardzo mi go brakowało w tym gronie. To beniaminek przez duże B. Za moich czasów to była marka, wielka firma kojarząca się z jakością, sukcesami, a nie z przeciętnością. Także z Zinedinem Zidanem, czy takimi nazwiskami jak Piotr Piekarczyk, Piotr i Marek Świerczewscy, Jan Furtok, Marek Koniarek czy Janusz Jojko. Wtedy w Katowicach mieli bardzo mocną drużynę o śląskim charakterze. To już trochę zapomniane czasy, dlatego życzę, żeby GieKSa dobrze się przypomniała polskim kibicom. Z trudem przychodziła jej walka o ekstraklasę, ale teraz pisze się w Katowicach nową historię, wkrótce z nowym stadionem. A dla mnie ciekawostka jest taka, że jedynego hat tricka w lidze strzeliłem właśnie na Bukowej – z Legią wygraliśmy w Katowicach 5:0 (19 maja 1995 r., pozostałe dwa gole dorzucił Jerzy Podbrożny - przyp. red.).

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

POJEDYNEK KOLEJKI

Słoweńcy z Euro



MIHA BLAŽIĆ

W ekstraklasie
Mecze 24
Minuty 1954
Bramki 1
Asysty 0
Żółte kartki 2
Czerwone kartki 0

W kadrze Słowenii
Mecze 32
Minuty 2497
Bramki 0
Asysty 0
Żółte kartki 3
Czerwone kartki 2

Już w inauguracyjnej kolejce ekstraklasy zmierzą się piłkarze, którzy jeszcze niedawno byli w Niemczech i brali udział w mistrzostwach Europy. Co więcej, spędzali ze sobą mnóstwo czasu, bo obaj reprezentowali Słowenię. Miha Blažić i Erik Janża wrócili z Euro, kończąc swoją przygodę na 1/8 finału, po porażce w rzutach karnych z Portugalią. Udział piłkarza Górnika w Euro był znacznie większy niż stopera „Kolejorza". Janża na niemieckich boiskach zagrał w trzech meczach grupowych. Zapewne zagrałby także w fazie pucharowej, gdyby nie nadmiar żółtych kartek. Blažić natomiast wszystkie spotkania swojej reprezentacji obserwował z ławki rezerwowych.

Teraz obaj zawodnicy - o ile wystąpią w niedzielnym starciu - zmierzą się już w ekstraklasie. Ich urlopy nie były więc zbyt długie. Wrócili do Polski, żeby pomóc swoim zespołom w możliwie jak najlepszym rozpoczęciu nowego sezonu. Każdy z nich ma zapewne nieco inne cele. Blažić wraz z Lechem musi się obudzić po nieudanych poprzednich rozgrywkach. Rozgoryczenie fanów jest ogromne, a Blažić - jako jeden z bardziej doświadczonych graczy - musi udźwignąć ciężar odpowiedzialności. Choć w Lechu gra zaledwie od roku, od jego dyspozycji może wiele zależeć. Tak przynajmniej było w minionych rozgrywkach, bo przecież nie wiadomo, czy po mistrzostwach Europy trener Niels Frederiksen widzi go w jedenastce.

Janża natomiast wraca do Zabrza w doskonałym humorze. W końcu po wielu miesiącach mówienia o tym, że chce podpisać nowy kontrakt, udało mu się dogadać z włodarzami Górnika. Nie tylko zawodnik może być zadowolony z zawarcia nowej umowy. Klub teraz może się poszczycić tym, że ma piłkarza, który strzelił gola na mistrzostwach Europy. Przypomnijmy, że Janża wpisał się na listę strzelców w pierwszym meczu grupowym przeciwko Danii. Jego gol - swoją drogą całkiem ładny - zagwarantował Słoweńcom remis.

Janża mógł być w szoku, gdy wrócił z Niemiec do Zabrza. Zastał bowiem wielu nowych zawodników, a kilku kolegów z zespołu znalazło sobie już nowe kluby. Wokół niego dzieje się wiele, ale Janża - niezmiennie od 5 lat -pozostaje w Górniku.

Kacper Janoszka



ERIK JANŻA

W ekstraklasie
Mecze 151
Minuty 12912
Bramki 3
Asysty 29
Żółte kartki 37
Czerwone kartki 2

W kadrze Słowenii
Mecze 13
Minuty 1065
Bramki 3
Asysty 0
Żółte kartki 5

Sport 2a9d8a5a12

KOMENTARZ „SPORTU”

Paweł Czado



Najlepszy wynalazek ludzkości

W lidze futbolowej jest coś niebiańskiego.

Cały ten cykl, który rozpoczyna się, trwa i kończy, który rozpala namiętności, przynosi nadzieje, czasem spełnienie, kiedy indziej rozczarowania - jest tak fenomenalny, bo nic nie jest dane w nim raz na zawsze. Bo zawsze jesteś tak dobry jak ostatni mecz twojej drużyny. Jeśli coś jest nie tak, zawsze można się odrodzić. Spadłeś na dno? Zawsze można się odbić. Tutaj ludzki gen ciągłej rywalizacji znalazł idealne miejsce, żeby się realizować. Tak, wiem, że na polską ligę się narzeka, że nudna, że nieciekawa, że poziom słaby. Cóż, najczęściej narzekają ci, którym nie podoba się, że ona zajmuje tyle miejsca w sercach, głowach, duszach tylu ludzi. Bo tak naprawdę polska liga futbolowa jest ciekawa zawsze. Nie ma u nas monokultury, o tytuł nie biją się ciągle te same kluby, choć spytajcie Szkotów, czy ich mierzi ciągła rywalizacja Celticu z Rangersami...

Polska liga ciekawa była zawsze.

Jak choćby 90 lat temu, kiedy Ruch Wielkie Hajduki zdobywał drugie w historii mistrzostwo Polski. Tak się składa, że akurat pierwsze na nowiutkim stadionie przy Cichej i że akurat debiutancki sezon rozgrywał w nim Ernest Wilimowski.

Jak choćby 70 lat temu, kiedy po pierwsze mistrzostwo sięgała z kolei Polonia Bytom. Czasy stalinowskie, bytomianie mogli chwilę poświętować tytuł na piętrze restauracji „Ludowej”, ale bez żon.

Jak choćby 60 lat temu temu, kiedy Górnik akurat kompletował niezwykłą serię pięciu tytułów mistrzowskich z rzędu, tamten z 1964 roku był w niej drugi, a królami strzelców było jednocześnie trzech Ślązaków: Lucjan Brychczy w Legii, Józef Gałeczka w Zagłębiu i Jerzy Wilim w Szombierkach.

Jak choćby 50 lat temu, kiedy w roku wspaniałego pokazu siły i piękna polskiego piłkarstwa na mistrzostwach świata, najlepszy w Polsce był bezapelacyjnie Ruch magicznego słowackiego trenera Michala Vicana.

Te frazy mogę powtarzać wielokrotnie w różnorodnej klubowej konfiguracji. Przejdę jednak do teraźniejszości. Sezon 2024/25 zapowiada się świetnie. Brak hegemona, są drużyny skaleczone w ostatnich miesiącach przez los i chcą się odegrać i są też takie, które wskoczyły do czołówki relatywnie niedawno i muszą się potwierdzać. Czy Jagiellonia jest w stanie powtórzyć debiutancki sukces? Czy Raków odrodzi się pod wodzą nowego-starego trenera? Czy Górnik pokaże, na co go stać w ostatnim, być może, sezonie niezwykłej przygody w Zabrzu Lukasa Podolskiego jako piłkarza? Czy Legia spełni niezmiennie wysokie wymagania własnych fanów twierdzących, że powinna wygrywać wszystko i ze wszystkimi? Czy beniaminkowie, a wśród nich GKS Katowice, wracający do ekstraklasy po 19 latach, dadzą sobie radę? Odpowiedzi są jak brylant obracany w rękach pod światło: w każdej kolejce będą inne.

I to właśnie jest najpiękniejsze.

***

Dlatego zapraszamy Państwa na start ligi. Emocje już za rogiem. Śledźcie te rozgrywki, prosimy, z dziennikiem „Sport”. Żyjemy przecież wspólnie tymi rozgrywkami od prawie 80 lat!

1. KOLEJKA (19-22.07)

Piątek	
■ Jagiellonia Białystok – Puszcza Niepołomice	18.00
■ Śląsk Wrocław – Lechia Gdańsk	20.30
Sobota	
■ GKS Katowice – Radomiak Radom	14.45
■ Pogoń Szczecin – Korona Kielce	17.30
■ Legia Warszawa – Zagłębie Lubin	20.15
Niedziela	
■ Cracovia – Piast Gliwice	14.45
■ Lech Poznań – Górnik Zabrze	17.30
■ Motor Lublin – Raków Częstochowa	20.15
Poniedziałek	
■ Stal Mielec – Widzew Łódź	19.00

2. KOLEJKA (26-29.07)

Piątek Puszcza Niepołomice – Górnik Zabrze 18.00, Lechia Gdańsk – Motor Lublin 20.30, **Sobota,** Stal Mielec – GKS Katowice 14.45, Radomiak Radom – Jagiellonia Białystok 17.30, Widzew Łódź – Lech Poznań 20.30, **Niedziela**, Zagłębie Lubin – Pogoń Szczecin 14.45, Piast Gliwice – Śląsk Wrocław 17.30, Korona Kielce – Legia Warszawa 20.15, **Poniedziałek** Raków Częstochowa – Cracovia 19.00

TYPUJĄ

	TRENER Jarosław Skrobacz	PIŁKARZ Janusz Kudyba	„SPORT” Kacper Janoszka
Jagiellonia – Puszcza	1:0	2:0	2:1
■ piątek, godz. 18.00. Canal+Sport3, Canal+Sport5, Canal+online			
Śląsk - Lechia	3:1	2:2	2:0
■ piątek, godz. 20.30. Canal+Sport3, Canal+4K, Canal+online			
Katowice - Radomiak	0:0	1:0	1:0
■ sobota, godz. 14.45. Canal+Sport3, Canal+online			
Pogoń - Korona	3:0	2:1	3:1
■ sobota, godz. 17.30. Canal+Sport3, Canal+online			
Legia - Zagłębie	2:2	2:2	2:0
■ sobota, godz. 20.15. Canal+Sport3, Canal+4K, Canal+online			
Cracovia - Piast	1:3	1:1	1:1
■ niedziela, godz. 14.45. Canal+Sport3, Canal+online			
Lech - Górnik*	1:1	1:1	0:2
■ niedziela, godz. 17.30. Canal+Sport3, Canal+online			
Motor - Raków	1:3	2:2	0:1
■ niedziela, godz. 20.15. Canal+Sport3, Canal+4K, Canal+online			
Stal - Widzew	0:0	0:1	1:1
■ poniedziałek, godz. 19.00. Canal+Sport3, Canal+Sport5, Canal+online			

Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Dla uatrakcyjnienia rywalizacji, jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie (6 punktów za dokładny wynik, 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia). Takie spotkanie oznaczone jest★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport”
0 pkt	0 pkt	0 pkt

SZLAGIER KOLEJKI

Pierwszy sprawdzian oczekiwań

Jako nasi wierni Czytelnicy przyzwyczaili się pewnie Państwo, że w tym miejscu znajdował się zazwyczaj cotygodniowy format zatytułowany „Pod napięciem”. Aby jednak faktycznie trzymać wszystkich w takim stanie, postanowiliśmy nieco podrasować magazyn ekstraklasy, tworząc serię „Szlagier kolejki”. W każdy weekend zdarza się bowiem spotkanie, które z jakichś względów wyróżnia się bardziej niż pozostałe. Czasem są takie dwa, może nawet trzy. Jednak skoncentrowanie się na tym jednym powoduje, że to właśnie ono dostarcza nam najwięcej futbolowych woltów.

W przypadku inauguracyjnej kolejki zadanie jest utrudnione o tyle, że... każdy mecz wydaje się ciekawy. Skończyły się testy, trzeba zaprezentować to, co się przygotowało. Jasne, że uwagę przyciąga mecz mistrza Polski, wrocławsko-gdańskie spotkanie przyjaźni, wielki powrót GieKSy, test sprawności Legii... Jednak pod wieloma względami na pierwsze miejsce wybija się starcie Lecha Poznań z Górnikiem Zabrze. W poprzednich latach emocji w tych meczach nie brakowało, mimo że Ślązacy na ogół ich nie wygrywali. Właściwie to udało im się tylko... raz na 11 minionych przypadków. W poprzednim sezonie padły jednak dwa remisy, a obie ekipy skończyły wysoko, z taką samą liczbą punktów. Gdyby zabrzanie strzelili w całych rozgrywkach 3 gole więcej, byliby wyżej od faworyzowanego przecież Lecha, dysponującego znacznie większymi możliwościami.

W teorii „Kolejorz” nadal będzie faworytem, ale tego lata (i wiosny) trochę się przy Roosevelta pozmieniało. Kibice 14-krotnych mistrzów Polski zgodnie podkreślają, że ich klub dawno już nie wyglądał tak profesjonalnie, jak obecnie. Po zmianie władzy w mieście punkt zarządzania został przesunięty z ratusza do klubowych gabinetów, gdzie rękawy do pracy zakasał dyrektor sportowy Łukasz Milik. Zabrzanie wykonali wiele ciekawych ruchów i choć zaraz sprzedadzą Lawrence'a Ennaliego, to nie można odnieść wrażenia, aby się osłabili. Co więcej, większość transferów została wykonana bardzo wcześnie, dając większe szanse aklimatyzacji i zgrania. Drużyna na papierze zdaje się być gotowa. W przerwie między sezonami Górnik tylko docisnął pedał gazu, a oczekiwania wobec niego – również te płynące z Polski – wzrosły.

Lech? Atmosfera wokół klubu nie jest najlepsza. Odwołano prezentację zespołu, długo czekano ze wzmocnieniami, a gdy już ich dokonano, nie rzuciły na kolana. „Kolejorz” nie odświeżył (jeszcze) kadry tak, jak oczekiwano, stąd nie może dziwić rosnący niepokój kibiców poznańskiego klubu. Ci wspierający Górnika humory mają z kolei kapitalne, ale... wystarczy, że Lech wygra w niedzielę i wszystko odwróci się o 180 stopni. Ale czy tak się stanie?

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jak na inaugurację zaprezentują się „Poldi” i spółka?

Sport 2a9d8a5a12



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus

Dwie strony medalu

Niewiele ponad rok kibice Śląska i Lechii czekali na ponowne spotkanie.

Wicemistrzowie Polski rozpoczynają rywalizację w nowym sezonie od starcia ze znajomymi z Gdańska.

Patrząc na ostatnią historię piłkarskich rozgrywek wiele w obu klubach się zmieniło. Wystarczy spojrzeć na sezon 2022/2023: Lechia spadała wówczas do pierwszej ligi, a Śląsk uniknął cudem degradacji, zgarniając ledwie „oczko" więcej od Wisły Płock. Ekipa z Gdańska już wtedy miała ogromne kłopoty z finansami i organizacją. Start sezonu w pierwszej lidze także stał pod znakiem zapytania. W końcu aż 23 graczy odeszło z zespołu! Do tego pojawiły się problemy nawet ze strojami meczowymi... Ostatecznie klub awansował do ekstraklasy, choć ostatnie tygodnie nie były nazbyt optymistyczne. Co z kolei działo się we Wrocławiu? Mozolne budowanie i wynik ponad stan. Teraz przed Jackiem Magierą trudne zadanie.

Zapłaci za sukces?

Były szkoleniowiec Legii czy selekcjoner młodzieżowej kadry Polski przy pierwszym podejściu zajął z klubem czwarte miejsce, a w kolejnym przeszedł dwie rundy eliminacji do Ligi Konferencji. Poległ dopiero w dwumeczu z Hapoelem Beer Szewa. W tamtym momencie jego pozycja we Wrocławiu była mocna. Cóż jednak z tego, skoro niecały rok od objęcia funkcji szkoleniowca pożegnał się ze Śląskiem dwoma punktami w ośmiu grach.

Oczywiście, należy zrozumieć decyzję władz klubu, bo w końcu musiały ratować sytuacje w lidze. Wrocławianie rzutem na taśmę ją uratowali. Jednak niepowodzenie w kolejnym sezonie skłoniło Śląsk, by przeprosić się z trenerem Magierą. Efektem było wicemistrzostwo Polski i ponowna walka w eliminacjach do Ligi Konferencji. Na razie jednak szkoleniowiec i jego, przebudowany dość zespół muszą skupić się na inauguracji ligi. Powody tego są dwa.

Po pierwsze brak gry w kolejnej rundzie kwalifikacji nie wpłynie nazbyt negatywnie na szkoleniowca. To liga będzie kluczowa i złe wyniki sprawią, że trener Magiera może znów polecieć ze stanowiska. Szkoleniowiec zdaje sobie sprawę z tego, że nie może popełnić dwa razy tych samych błędów. Dodatkowo gry w pucharach nie ułatwia mu kadra, jaką na ten moment skompletował mu dyrektor sportowy David Balda, który często bryluje w mediach. Gdy jednak popatrzy się na transfery Śląska, to raczej niewielu będzie cmokać z zadowolenia.

Kto będzie strzelał?

Problemem Śląska jest nieobecny już Erik Exposito. W poprzednim sezonie ligowym zdobył 19 goli. To blisko 40 proc. goli strzelonych przez wrocławian. Wydawać by się mogło, że klub powinien poszukać alternatywy na tak newralgiczną pozycję. Zamiast tego zakontraktował Sebastiana Musiolika. Jak wyglądały jego strzeleckie „popisy" w ostatnich sezonach? Sezon 2023/24 – 6, 22/23 – 1, 21/22 – 4, 20/21 (na boiskach Serie B) – 4, 19/20 – 6. W karierze seniorskiej nigdy nie przebił bariery 10 bramek. Czy jest to więc wzmocnienie w grze o puchary? Łącznie w eliminacjach do Ligi Konferencji rozegrał 10 meczów ze średnią blisko 52 minut na mecz. Nie zdobył ani jednego gola.

To jednak tylko jeden z przykładów transferów, które są niewiadomą. Kolejna to Marcin Cebula. Były zawodnik Rakowa w ostatnich latach walczył z kontuzjami. Trudno oczekiwać, by we Wrocławiu miał jeszcze wyjątkowo się rozwinąć. Innym ruchem jest Tomasz Loska. Doświadczony i charakterny bramkarz ostatnie lata spędził w Termalice w pierwszej lidze. Oczywiście można znaleźć kilka ciekawych i godnych pochwały ruchów. Wykupiono choćby Simeona Pertrowa, udało się także zakontraktować Filipa Rejczyka z Legii.. Podobnie z Juniorem Eyambą, byłym graczem młodzieżówki Young Boys Berno czy duetem z RB Lipsk – Siomn Schierack i Oleksandr Gawrylenko. Ostatnie ruchy należy jednak traktować z dużą rezerwą. O ich jakości przekonamy się w starciu z Lechią.

59
MECZÓW rozegrały między sobą Śląsk i Lechia. Wrocławianie wygrali 22 pojedynki przy 21 remisach i 15 porażkach. Ostatni pojedynek rozegrano 1 kwietniu 2023 roku w Gdańsku. Starcie zakończyło się podziałem punktów bez choćby jednego gola.

Wyjście z zakrętu

Do Wrocławia przyjeżdża Lechia Gdańsk, która ciągle ma swoje problemy. Jak nie dopada ją złe zarządzanie, to problemy z finansami czy kontuzjami. Ekipa z Gdańska nie mogła rejestrować zawodników, a to przez zakaz nałożony przez FIFA. Powodem były opóźnienia w płatności za Tomasza Bobczeka z Rużemberoku. Ostatecznie problemy zostały zażegnane. Klub dokonał płatności (najprawdopodobniej poprzez transzę od Ekstrakalsa S.A.) i może szykować się do starcia we Wrocławiu, choć komfort trenera Szymona Grabowskiego przy kompletowaniu jedenastki na mecz nie jest wielki.

Problemem są kontuzje. W końcu z tego powodu w czerwcu odwołano sparing z Lechem Poznań. Dalej wielu zawodników nie jest gotowych do gry. Mowa choćby o Rifecie Kapiciu, którego nie było z drużyną przez cały okres przygotowawczy. Szkoleniowiec będzie miał więc problem ze skompletowaniem solidnej jedenastki. – Będę szczery – nie jestem pewien, jak się to skończy. Każdy trener, który pracuje na najwyższym poziomie, musi umieć zarządzać kryzysem. Zresztą nie tylko sportowym, ale i takim, który dotyka klub. Myślę, że wszyscy zdaliśmy egzamin, a jego efekty zobaczymy w meczu ze Śląskiem – mówi Szymon Grabowski, szkoleniowiec Lechii.

(pt)

PIĄTEK, 19.07., GODZ. 18.00
JAGIELLONIA BIAŁYSTOK – PUSZCZA NIEPOŁOMICE
Sędzia Damian Kos (Gdańsk). **Nasz typ 1.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Sigma Ołomuniec 1:1, Miedź Legnica 3:1, Legia Warszawa 0:2, Żalgiris Kowno 2:0, Turościanka Turośń Kościelna 1:1 – Raków Częstochowa 1:1, Polonia Bytom 1:1, ŁKS Łódź 0:0, Bruk-Bet 1:1, Podhale Nowy Targ 2:1

PIĄTEK, 19.07., GODZ. 20.30
ŚLĄSK WROCŁAW – LECHIA GDAŃSK
Sędzia Patryk Gryckiewicz (Toruń) **Nasz typ 1.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Rokita 1946 Brzeg Dolny 4:0, CFR Cluj 1:0, Slavia Praga 0:2, Slezsky Opawa 2:0, Mlada Boleslav 1:1 - Miedź Legnica 4:1, Tylko Lechia Gdańsk 7:1, Chojniczanka 1:1, Legia Warszawa 1:1, Wisła Płock 1:1

SOBOTA, 20.07., GODZ. 14.45
GKS KATOWICE – RADOMIAK
Sędzia Paweł Raczkowski (Warszawa). **Nasz typ 1**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Polonia Bytom 0:2, GKS Jastrzębie 2:2, Hutnik Kraków 1:3, Odra Opole 2:0, Zagłębie Lubin 1:1 - Korona Kielce 3:0, Cracovia 1:0, Izrael U-23 3:2, Ironi Tyberiada 0:2, Motor Lublin 1:1

SOBOTA, 20.07., GODZ. 17.30
POGOŃ SZCZECIN – KORONA KIELCE
Sędzia Marcin Szczerbowicz (Olsztyn). **Nasz typ 1.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Wisła Kraków 1:2, Sigma Ołomuniec 1:1, Piast Gliwice 1:0, Banik Ostrawa 2:1, Kotwica Kołobrzeg 3:0 - Motor Lublin 1:1, Radomiak 0:3, Ruch Chorzów 4:1, Górnik Łęczna 6:1, Piast Gliwice 0:3

SOBOTA, 20.07., GODZ. 20.15
LEGIA WARSZAWA – ZAGŁĘBIE LUBIN
Sędzia Piotr Lasyk (Bytom). **Nasz typ 1.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
FC Botosani 6:0, Pafos FC 0:1, Jagiellonia Białystok 2:0, Lechia Gdańsk 1:1, Widzew Łódź 2:1 - Legia Warszawa 2:1, Buducnost 4:3, NK Nafta 1:0, GKS Katowice 1:1

NIEDZIELA, 21.07., GODZ. 14.45
CRACOVIA – PIAST GLIWICE
Sędzia Daniel Stefański (Bydgoszcz). **Nasz typ X.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Polonia Bytom 2:1, Radomiak 0:1, Omonia Lefkossias 3:0, Banik Ostrawa 2:4, Sigma Ołomuniec 0:1 – Pogoń Szczecin 1:0, Lech Poznań 1:0, Kotwica Kołobrzeg 3:1, MFK Karvina 2:1, Korona Kielce 3:0

NIEDZIELA, 21.07., GODZ. 17.30
LECH POZNAŃ – GÓRNIK ZABRZE
Sędzia Damian Sylwestrzak (Wrocław). **Nasz typ 2.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Piast Gliwice 0:1, Banik Ostrawa 2:0, Dundee 1:1, Lechia Zielona Góra 5:0, FK Teplice 0:2 - Odra Opole 2:1, WSG Tirol 1:1, FC Basel 1:2, Karlsruher 3:0, FC Koszice 1:0

NIEDZIELA, 21.07., GODZ. 20.15
MOTOR LUBLIN – RAKÓW CZĘSTOCHOWA
Sędzia Jarosław Przybył (Kluczbork). **Nasz typ 2.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
Korona Kielce 1:1, Widzew Łódź 2:1, Resovia 1:0, Znicz Pruszków 0:3, Radomiak 1:1 - Stal Rzeszów 5:1, Puszcza Niepołomice 1:1, Maccabi Tel Awiw 0:0, Odra Opole 1:1, Omonia Lefkossias 2:0

PONIEDZIAŁEK, 22.07., GODZ. 19.00
STAL MIELEC – WIDZEW ŁÓDŹ
Sędzia Wojciech Myć (Lublin). **Nasz typ 2.**
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW
ŁKS Łódź 2:3, Resovia 2:2, Sandecja Nowy Sącz 0:1, ŁKS Łódź 1:3, Stal Rzeszów 5:0 -Radomiak 3:1, GKS Katowice 3:1, Motor Lublin 1:2, Banik Ostrawa 2:1, Legia Warszawa 1:2

Sport 2a9d8a5a12

Podtrzymać dobrą serię

Raków w ostatnich latach dobrze wchodził w rozgrywki ligowe.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Ostatnie trzy mecze inaugurujące ekstraklasę dla „Medalików" kończyły się triumfami. Warto jednak wspomnieć choćby ostatni sezon, kiedy Raków pokonał Jagiellonię. Dodatkowo zrobił to w dobrym stylu. Nikt wtedy nie przewidywał, że niecały rok później przy Limanowskiego zamiast fety będzie stypa, a w Białymstoku mistrzowska impreza. Inna sprawa to fakt, że w wymienionych sezonach częstochowianie mieli już za sobą mecze o Superpuchar Polski lub w europejskich pucharach. Pierwsze szlify zostały więc zebrane. Tym razem będzie inaczej.



Nie wiadomo kiedy Ivan Lopez wróci do gry.

Fot. Grzegorz Misiak/Pressfocus

Ciężkie przeprawy

W końcu podopieczni Marka Papszuna w tym sezonie mogą „odpocząć" od gry na trzech frontach. Nieudany poprzedni sezon ma więc swoje konsekwencje. Raków może skupić się na powrocie na ligowy szczyt. Pierwszy mecz zawsze jest ważny. Dobre wejście w sezon pomaga, choć nie definiuje ostatecznego wyniku i kierunku, w którym zmierzać będzie zespół. W końcu swego czasu mimo porażki z Legią na inaugurację ostatecznie zajął nie tylko drugie miejsce, ale i sięgnął po Puchar Polski. Ostatni sezon to z kolei odwrotny przypadek.

Trzeba jednak wspomnieć, że za wyjątkiem poprzednich rozgrywek inauguracje w wykonaniu częstochowian były trudne. Odcinając porażki, warto spojrzeć na starcia z Piastem Gliwice i Wartą Poznań. W obu Raków niemiłosiernie się męczył. Ledwo wygrał tamte pojedynki. Szczególnie rywalizacja z gliwiczanami mogła zapaść w pamięć. Wówczas częstochowianie przegrywali 1:2, Piast miał nawet okazje na podwyższenie, jednak zmarnował karnego. Raków zdołał odwrócić wynik spotkania. Miał jednak sporo szczęścia i Ivana Lopeza na boisku. Teraz to nie jest takie pewne.

Czekają na gwiazdę

Hiszpański pomocnik wrócił kilka dni temu do treningów indywidualnych. Powrót do pełnego wymiaru i gry będzie jednak wymagał czasu. Lopez w zasadzie rok nie grał w piłkę. Dodatkowo nie przepracował okresu przygotowawczego. Zapewne dopiero za kilka tygodni będzie w stanie wrócić do pełni dyspozycji zdrowotnej. Niekoniecznie podobnie będzie w kwestiach czysto sportowych. Lopez w końcu był wyróżniającym się, o ile nie najlepszym zawodnikiem częstochowian. W poprzednim sezonie jego brak był aż nadto widoczny.

Latem ubiegłego roku Sonny Kittel trafił na Limanowskiego właśnie po to, by go zastąpić i w kluczowych momentach pociągnąć zespół. Tak się jednak nie stało, a wyniki poleciały na łeb na szyję. Raków więc nadal, mimo usilnych prób znalezienia zastępstwa, jest mocno uzależniony od 30-latka. Nowe rozgrywki to szansa, by w drużynie udało się wykreować jeszcze jednego lidera, który w trudnym momencie weźmie na siebie ciężar gry - jak wspomniany Lopez. Mecz w Lublinie może takowego wskazać. Pytanie jednak, jakie decyzje kadrowe podejmie trener Papszun. Może zaryzykować i postawić na nowych graczy lub wolniej ich wprowadzać, ale trzymać się już sprawdzonego schematu i piłkarzy, którzy go nie zawiedli. Wiele wyjaśni się w niedzielę.

(ptom)

PIERWSZE MECZE LIGOWE RAKOWA W NOWYCH SEZONACH EKSTRAKLASY:

2023/24 – Jagiellonia 3:0
2022/23 – Warta Poznań 1:0
2021/22 – Piast Gliwice 3:2
2020/21 - Legia Warszawa 1:2
2019/20 – Korona Kielce 0:1

KOSZULKOWE OPÓŹNIENIE

■ Choć częstochowianie rozpoczynają nowy sezon meczem 21 lipca, to wszystko wskazuje na to, że w Lublinie zagrają w starych koszulkach. Nowe trykoty zostaną zaprezentowane niecałytydzień później, dokładniej 27 lipca. Najprawdopodobniej taka decyzja wynika z faktu, iż zmieniony zostanie jedynie domowy komplet strojów.

Dobra droga mistrza

Jagiellonia rozpocznie dziś najintensywniejszą rundę w klubowej historii. Na pierwszy rzut – ligowa inauguracja z Puszczą Niepołomice.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Różnie to w ostatnich latach bywało, ale najczęściej zdarzało się tak, że pierwsze spotkanie nowego sezonu... nie porywało. Ustalający terminarz kierowali się nie wyjątkowością wydarzenia, ale datą i godziną, ustalając na piątek godz. 18.00 mecz, który nie zapowiadał się ekscytująco. Wiele osób zastanawiało się, dlaczego w Polsce nie może być tak, jak w Niemczech, gdzie tradycją jest, że kolejną odsłonę wielomiesięcznych zmagań otwiera aktualny mistrz kraju. W końcu i my się tego doczekaliśmy. Sezon 2024/25 wystartuje w Białymstoku.

Ciekawie na lewej obronie

Mistrz Polski w sparingach radził sobie jako tako. Dwa wygrał, dwa zremisował, jeden – z Legią – przegrał. W ostatnim teście pokonał Żalgiris Kowno 2:0, choć wszyscy w jego szeregach czuli niedosyt i podkreślali, że wynik powinien być bardziej okazały. Co jednak istotniejsze, jedenastka, jaką wystawił wtedy trener Adrian Siemieniec, będzie prawdopodobnie identyczna w dzisiejszym spotkaniu z Puszczą Niepołomice. Po odejściu Zlatana Alomerovicia do bramki wskoczy najpewniej młodzieżowiec (i to punktujący w Pro Junior System) Sławomir Abramowicz, który w ekstraklasie zagrał tylko 3 mecze. W kadrze jest jeszcze szkolony w Anglii Maksymilian Stryjek, który wczoraj obchodził 28 urodziny, lecz on zdaje się być aktualnie numerem dwa.

Obrona od prawej to Michal Sacek, Mateusz Skrzypczak, Adrian Dieguez i – co ciekawe – Aurelien Nguiamba. Defensywny pomocnik nigdy nie występował na tej pozycji, ale jest lewonożny i tymczasowo może zapełnić dziurę po odejściu Bartłomieja Wdowika. Jagiellonia ma w kadrze także młodego Jakuba Lewickiego i ściągniętego niedawno Joao Moutinho, ale Portugalczyk najpewniej jeszcze potrzebuje odrobinę czasu.

Optymistyczny prognostyk Pululu

Kontuzjowany na Euro 2024 Taras Romanczuk zagrał ostatnio z Żalgirisem, więc nie powinno być żadnych przeciwwskazań, aby wystąpił też z Puszczą. Obok niego w środku ustawiony będzie prawdopodobnie Jarosław Kubicki, ponieważ Nene jest kontuzjowany. – Zobaczymy, czy uraz Nene wykluczy go z udziału w najbliższym spotkaniu. Kontuzja nie jest tak poważna, jak obecnie wygląda. Czas pokaże, czy wykuruje się na mecz z Puszczą, czy na kolejne starcie, już w eliminacjach Ligi Mistrzów. W tej chwili chodzi o kulach, ale sytuacja nie jest wcale taka zła – uspokajał ostatnio Siemieniec. Na skrzydłach hasać powinni Dominik Marczuk i Kristoffer Hansen, za plecami napastnika zagra Jesus Imaz, a białostockim „żądłem" będzie Afimico Pululu.

– Podobnie jak rok temu w ostatnim sparingu przed ligą zdobyłem bramkę z rzutu karnego. Mam nadzieję, że będzie to zwiastowało równie dobry sezon – powiedział angolski napastnik. – Mamy dobry zespół. W poprzednim sezonie osiągnęliśmy wiele i jesteśmy z tego dumni. Przed nami oprócz rozgrywek ligowych także kwalifikacje do europejskich pucharów i cieszymy się z tego, że staniemy przed taką szansą.Jesteśmy na dobrej drodze, żeby mieć możliwość gry w Europie przynajmniej do grudnia. Niezależnie od tego, jakie będą to rozgrywki, będziemy bardzo szczęśliwi i chcemy cieszyć się grą – dodał Pululu.



Afimico Pululu strzelił gola w ostatnim sparingu i liczy, że wkrótce dołoży też trafienia w oficjalnych spotkaniach.

Fot. Michał Kość/PressFocus

Bliziutki wyjazd

Jagiellonia rozpoczyna najbardziej intensywną rundę w historii klubu. Zagra w niej ponad 30 spotkań. Po Puszczy czeka ją tylko kilka dni przerwy, bo już we wtorek zagra wyjazdowy mecz w litewskim Poniewieżu w ramach 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Dla „Dumy Podlasia" będzie to wyjazd krótszy niż wiele ligowych, a rywal jest znacznie niżej notowany. Dobra inauguracja ekstraklasy na pewno pomoże w nabraniu rozpędu. – Chcemy uwypuklić nasze atuty – zaznaczył Siemieniec.

Piotr Tubacki

Sport 2a9d8a5a12

1. RUNDA EL. LIGI MISTRZÓW

Ballkani – Coloma 1:2, 5:6 w karnych (awans Coloma), HJK – Panevežys 1:1 (awans Panevežys), Lincoln – Hamrun 0:1, 5:4 w karnych (awans Lincoln), Pyunik – Dinamo Mińsk 0:1 (awans Dinamo), Celje – Flora 2:1 (awans Celje), FCSB – Virtus 4:0 (awans FCSB), Decić – TNS 1:1 (awans TNS), Shamrock – Vikingur 2:1 (awans Shamrock), Struga – Slovan 1:2 (awans Slovan), Differdange – Klaksvik 0:0 (awans Klasvik), Dinamo Batumi – Ludogorec 1:0 (awans Ludogorec), Petrocub – Ordabasy 1:0 (awans Petrocub), Egnatia – Borac 2:1, 1:4 w karnych (awans Borac), Larne – RFS 0:4 (awans RFS)

1. RUNDA EL. LIGI EUROPY

Tobol – Rużemberok 1:0 (awans Rużemberok), Pafos – Elfsborg 2:5 (awans Elfsborg)

1. RUNDA EL. LIGI KONFERENCJI

Torshavn – Auda 0:1 (awans Auda), Crusaders – Caerarfon 3:1, 7:8 w karnych (awans Caernarfon), KuPS – Strassen 5:0 (awans KuPS), Urartu – Kalev 2:0 (awans Urartu), Levadia – Siauliai 0:0 (awans Levadia), Milsami – Torpedo Żodino 0:0 (awans Milsami), Żalgiris Wilno – VPS 1:0 (awans Żalgiris), Inter d'Escaldes – Veleż 5:1 (awans Inter), St. Joseph's – Shelbourne 1:1 (awans Shelbourne)

Pozostałe mecze zakończone po zamknięciu wydania

Kosowo nie takie straszne

Wisła po raz drugi pokonała kosowski zespół, dzięki czemu awansowała do kolejnej fazy eliminacji do Ligi Europy.

Po pierwszym meczu u siebie Wisła Kraków w eliminacjach do Ligi Europy była na świetnej drodze do awansu do kolejnego etapu. Dwubramkowa wygrana z KF Llapi przy Reymonta stawiała ekipę Kazimierza Moskala na bardzo dobrej pozycji przed rewanżem w Kosowie. Wiślacy mimo wszystko byli ostrzegani przed wyjazdem na Półwysep Bałkański. Miała ich zaskoczyć pogoda, a przeciwnicy mieli nie mieć litości. Poza tym nie mogli też liczyć na liczne wsparcie fanów znad Wisły, ponieważ na kosowski zespół została nałożona kara i mecz musiał odbyć się bez udziału publiczności.

Dwie okazje

Mimo tego Wisła nie przyjechała do Kosowa tylko po to, żeby utrzymać przewagę. Chciała pokazać się z jak najlepszej strony, grając ofensywny futbol. Stąd już na początku spotkania doskonałą okazję do zdobycia gola miał Olivier Sukiennicki, który tego lata dołączył do „Białej gwiazdy". 21-latek w sytuacji sam na sam trafił jednak w bramkarza, podejmując zbyt pochopną decyzję o strzale. Nowy piłkarz Wisły nie miał zamiaru się poddawać i chwilę później, w 16 minucie, po raz kolejny znalazł dla siebie miejsce w polu karnym przeciwnika. Tym razem wpakował



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Angel Rodado zdobył drugą bramkę w drugim meczu w europejskich pucharach.

piłkę do siatki, ale w zdobyciu gola przeszkodzili mu sędziowie. Arbitrzy w wozie VAR dopatrzyli się spalonego i bramkę anulowali.

Gospodarze do końca pierwszej połowy praktycznie nie zagrażali Antonowi Cziczkanowi. Oddali co prawda kilka strzałów, ale tylko jeden zmusił Białorusina do interwencji. Golkiper zachował się bez zarzutów, bo też nie musiał się specjalnie wysilać. Gdy sędzia zaprosił zawodników do szatni, wciąż utrzymywał się bezbramkowy remis.

Zapewnił spokój

Zespół z Kosowa został zmuszony do ataku. W końcu miał dwubramkową stratę do nadrobienia. Wisła nie chciała jednak pozostawać bierna, dzięki czemu w 58 minucie Angel Rodado wpisał się na listę strzelców. Wykorzystał świetne dośrodkowanie Bartosza Jarocha i strzałem głową pokonał bramkarza Illira Avdyliego, wyprowadzając swój zespół na trzybramkową przewagę. Wydawało się, że po golu Wisła może być już pewna zwycięstwa w dwumeczu. KF Llapi grało słabo, a krakowianie mogli spokojnie dokończyć starcie, nie martwiąc się o wynik.

Odpowiedź gospodarzy

Bałkański zespół stać jednak było na doprowadzenie do remisu. Co prawda trochę czasu im to zajęło, bo dopiero w 74 minucie rozpoczęli odrabianie strat. Rezerwowy Ardit Tahiri (wszedł na murawę w 10 minut wcześniej) wykorzystał słabość defensywy Wisły. Po dośrodkowaniu z lewej strony napastnik był otoczony przez czterech przeciwników, ale żaden z nich nie przeszkodził mu w oddaniu celnego strzału. Snajper odwrócił się w stronę Cziczkana i pewnie umieścił piłkę między słupkami.

Rywale dobici

Kosowscy kibice mogli mieć nadzieję, że ich ulubieńcy jeszcze wrócą do rywalizacji, że dadzą radę dogonić Wisłę. Jednak wiara z każdą upływającą minutą malała. Wraz z upływem czasu Wisła znów zaczęła dochodzić do głosu. Wynikiem tego była bramka rezerwowego Giannisa Kiakosa, który latem dołączył do drużyny z greckiej Gianniny. 26-latek w błyskotliwy sposób ograł przeciwników i przedarł się w pole karne, po czym oddał strzał nie do obrony. Zegar wskazywał wtedy już 90 minutę, więc nic złego Wiśle nie mogło się już przydarzyć. Wynik 2:1 utrzymał się do ostatniego gwizdka, a Wisła mogła rozpocząć świętowanie awansu do drugiej rundy kwalifikacyjnej Ligi Europy.

Kacper Janoszka

■ KF Llapi – Wisła Kraków 1:2 (0:0). W pierwszym meczu 0:2. Awans Wisła
0:1 – Rodado, 58 min, 1:1 – Tahiri, 74 min, 1:2 – Kiakos, 90 min
LLAPI: Avdyli – Emini, Useini (64. Tahiri), Krasniqi, Balkqori – Musolli, Baftiu, Namani (74. Veliu), Gashijan (74. Hasani), Januzi (64. Cernaverni), Maliqi (64. Ahmeti). Trener Tahir BATATINA
WISŁA: Cziczkan – Jaroch, Uryga, Colley, Mikulec – Sapała (60. Gogół), Carbo – Baena (79. Kutwa), Sukiennicki (87. Starzyński), Młyński (60. Kiakos) – Rodado. Trener Kazimierz MOSKAL.
Sędziował Trustin Farrugia Cann (Malta). Żółte kartki: Blakqori, Gashijan, Krasniqi - Uryga.

Doświadczenie w cenie

Dawid Kudła przekonuje, że gry w ekstraklasie nie należy się obawiać.

Przed GKS-em Katowice pierwsze wyzwanie w ekstraklasie od 19 lat. Na ten moment czekała cała społeczność klubu. Do Katowic przyjedzie Radomiak, który w trakcie letnich przygotowań całkiem nieźle prezentował się w sparingach; pokonał m.in. Koronę Kielce czy Cracovię. Czas na poznanie swojego zespołu otrzymał także trener Bruno Baltazar, który ma być wielkim atutem radomskiego zespołu. Czy drużyna Rafała Góraka będzie w stanie przeciwstawić się ekipie, która z ekstraklasą jest już bardzo dobrze zaznajomiona?

Stresu przed startem sezonu nie czuje Dawid Kudła. Bramkarz ma doświadczenie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. W ekstraklasie zadebiutował w sezonie 2013/14, gdy był piłkarzem Pogoni Szczecin, jednak dopiero dwa lata później przebił się do pierwszego składu „portowców". Gdy szczeciński klub zrezygnował z jego usług, w 2017 roku przeniósł się do pierwszoligowego Zagłębia Sosnowiec, z którym wywalczył awans, dzięki czemu przez kolejny rok występował w ekstraklasie. Po nim przeniósł się do Górnika Zabrze, ale w jego barwach w lidze nie zagrał. Dlatego w 2021 roku znalazł się w kadrze GKS-u Katowice, razem z którym wyczekiwał na grę w elicie. Na spotkanie w ekstraklasie czeka od maja 2019 roku.

W sumie Kudła wystąpił w 64 meczach na poziomie ekstraklasy. Na podstawie swojego doświadczenia wypowiedział się na temat tego, czy GieKSa musi już przed rozpoczęciem rozgrywek bać się najbliższych przeciwników. - Mamy doświadczony zespół i nie mamy się czego obawiać. Jestem pełen nadziei i optymizmu. GKS w sobotę po 19 latach znowu wystąpi w ekstraklasie - powiedział bramkarz i zapewnił, że zespół jest w świetnym nastroju. - Dzięki atmosferze w drużynie udało nam się zdobyć awans. Mam swoje lata, ale w takiej szatni jeszcze nie byłem. W niej wszyscy za GieKSę oddają serducho! - zapewnił Kudła.

Bramkarz nie jest wyjątkiem w zespole Rafała Góraka. GKS w swoich szeregach ma wielu graczy, którzy mają ekstraklasowe doświadczenie. Będzie to niezwykle przydatne dla beniaminka. Arkadiusz Jędrych, Adrian Błąd, Mateusz Mak czy Jakub Arak to zawodnicy, którzy już zasmakowali gry w elicie i chcą pokazać, że za szybko ich skreślono. Do tego klub przeprowadził transfery kolejnych graczy z wieloma spotkaniami w ekstraklasie. Alan Czerwiński, Sebastian Milewski, Lukas Klemenz i Adam Zrelak mają w sumie prawie 400 występów na najwyższym szczeblu. Te dane mogą zadziałać tylko na korzyść beniaminka z Katowic.

Kacper Janoszka



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Bramkarz GieKSy jest zadowolony z atmosfery, jaka panuje w szatni.

Sport 2a9d8a5a12

ZAPRASZAMY NA STADIONY



Piotr Tubacki

Grono wciąż **wyjątkowe**

Poprzednie dwa sezony były w I lidze historyczne. Frekwencja przekroczyła milion widzów na stadionach, a pod względem wielkości firm obsada była szczególnie mocna. Spadek Wisły Kraków został odebrany jako ogromny bodziec „wow", natomiast gdy doszła do tego jeszcze Lechia Gdańsk – nie brakowało głosów mówiących, że zaplecze zrobiło się nawet ciekawsze niż... elita!

W nadchodzących rozgrywkach będzie trochę mniej „ekskluzywnie". Lechia szybko wróciła do ekstraklasy, natomiast sensacyjne spadki zaliczyły Podbeskidzie i – przede wszystkim – Zagłębie Sosnowiec. Solidny, stały bywalec I ligi GKS Katowice w końcu spełnił marzenia o promocji, również ciekawy Motor Lublin postanowił się wreszcie wywindować. Z góry doszły porządne firmy, jak ŁKS i Ruch Chorzów, ale jednak nie wywołały one takiej ekscytacji, jak zlatująca Wisła czy Lechia. W końcu wcale nie tak dawno już w tej I lidze grały... Dodatkowo skład beniaminków dla przeciętnego piłkarskiego Kowalskiego – z całym szacunkiem – nie brzmi ekscytująco. Niech im się wiedzie jak najlepiej, ale PR-owo-marketingowo-frekwencyjnej furory raczej nie zanotują.

Ale czy to oznacza, że w I lidze będzie nudno? Ależ skąd! Należy pamiętać, że mowa o rozgrywkach, w których – z racji baraży – nie ma spokojnego grania. Albo walczysz o awans, albo o utrzymanie. Arka Gdynia, GKS Tychy, Bruk-Bet Nieciecza, Wisła Płock, Miedź Legnica, ŁKS, Ruch – te drużyny nie wyobrażają sobie zakończenia rywalizacji poza TOP 6,a przecież ktoś będzie musiał. Tym bardziej że jest jeszcze ta pechowa Wisła, wciąż przeżywająca tylko „tymczasowe perturbacje" poza ekstraklasą.

Nie ma innej możliwości, jak tylko przywołać słynne słowa Sławomira Peszki – będzie się działo!

Minimum baraże



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Rafał Makowski był pod wrażeniem, jak funkcjonuje szatnia w Tychach.

Trener Dariusz Banasik mówił o 50 punktach i wysoko zawieszonej poprzeczce.

GKS TYCHY

W konferencji prasowej GKS-u Tychy przed inauguracją sezonu udział wzięli trener Dariusz Banasik, kapitan Nemanja Nedić i nowy piłkarz w trójkolorowej szatni – Rafał Makowski.

Jeden przykry okres

– Jestem zadowolony, że na tle przeciwników prezentujących bardzo wysoki poziom nasz zespół momentami wyglądał całkiem pozytywnie – tymi słowami szkoleniowiec podsumował letni okres przygotowawczy. – Można powiedzieć, że tylko 20-30 minut w drugiej połowie meczu z reprezentacją Izraela U-23 było dla nas przykre, bo straciliśmy w krótkim czasie sporo bramek. Byliśmy jednak wtedy na obozie, w okresie przygotowawczym ciężko trenowaliśmy i myślę, że nie można tego tak brać pod uwagę. Natomiast uważam ten okres za dobrze przepracowany. Zespół coraz bardziej się zgrywa. Oczywiście, te pierwsze mecze jeszcze może tego tak bardzo nie pokażą, ale już się skupiamy na naszym najbliższym rywalu, Miedzi Legnica. To jest drużyna, która w mojej ocenie zrobiła bardzo dużo mocnych transferów. Na pewno będzie się liczyła, ale liga jest długa i trzeba się przygotować do grania praktycznie do grudnia. Jesteśmy gotowi na pierwszy mecz, ale oczywiście on jeszcze o niczym nie będzie świadczył – powiedział Dariusz Banasik.

Wsparcie kibiców

Kapitan, dla którego nadchodzące rozgrywki będą piątym sezonem w GKS-ie Tychy, podkreślił, że zespół potrzebuje wsparcia kibiców. – Przede wszystkim chcielibyśmy naszą grą pokazać, że jesteśmy drużyną, która zawsze walczy o wysokie cele – podkreślił czarnogórski filar tyskiej defensywy. – Wiem, że tutaj ludzie lubią walkę i na pewno będziemy walczyć. Jak każda drużyna potrzebujemy wsparcia i liczymy na to wsparcie, na dobre i na złe. Zapraszamy kibiców, żeby kupili karnety i żeby razem z nami wygrywali na naszym stadionie – apelował Nemanja Nedić.

Atmosfera w szatni

Doświadczony pomocnik, który latem trafił do tyskiej drużyny z węgierskiego klubu Kisvarda FC po rozwiązaniu umowy, skoncentrował się natomiast na atmosferze w szatni GKS-u. – Zacznę od tego, że byłem bardzo miło zaskoczony tym, jaka atmosfera panuje w całym klubie, nie tylko w szatni, ale także w gabinetach zarządu – stwierdził Rafał Makowski. – Byłem w wielu szatniach, ale mam odczucie, że ta jest jedną z najlepszych, w których się znajdowałem. Sam jestem kontaktową osobą, więc cieszę się, że bardzo szybko się zaaklimatyzowałem. Zrobiliśmy bardzo fajną robotę w okresie przygotowawczym. Zgraliśmy się. Ciężka praca został wykonana i nie tyle mam nadzieję, co jestem przekonany, że jesteśmy gotowi do sezonu – zaznaczył pomocnik.

Dobra gra drużyny

Na pytanie o cele, jakie zarząd, który rok temu wyznaczył za zadanie zdobycie 40 punktów, tym razem postawił przed drużyną, odpowiedział trener Banasik. – W zeszłym sezonie było tak, że sami nie wiedzieliśmy, na co nasz zespół stać. Zaczęliśmy z bardzo wysokiego pułapu, od 4 zwycięstw. Wiemy, że apetyty strasznie urosły, ale to było w zeszłym sezonie, czyli to jest historia. Teraz powiem szczerze: celem jest dobra gra drużyny i to, żeby zespół był zaangażowany w każdym meczu i żeby wygrywał jak najwięcej spotkań. Natomiast patrząc długofalowo, zakładamy sobie, żeby minimum być w barażach i mieć szansę gry o ekstraklasę. To się nam niestety nie udało z różnych przyczyn w minionym sezonie. Żeby to osiągnąć, trzeba zdobyć minimum 50 punktów, ale to rok temu nie dało miejsca w szóstce. Poprzeczkę trzeba zawiesić wyżej.

Jerzy Dusik

1. KOLEJKA (19-22.07)

Piątek	Polonia Warszawa – Znicz Pruszków	18.00
	Odra Opole – Ruch Chorzów	20.30
Sobota	Bruk-Bet Nieciecza – Warta Poznań	14.30
	Pogoń Siedlce – Chrobry Głogów	17.00
	Stal Stalowa Wola – Górnik Łęczna	19.35
Niedziela	Wisła Płock – Kotwica Kołobrzeg	12.00
	GKS Tychy – Miedź Legnica	14.30
Poniedziałek	Stal Rzeszów – Arka Gdynia	19.00
	ŁKS Łódź – Wisła Kraków	przełożony

2. KOLEJKA (26-29.07)

Piątek: Miedź – Stal S. W. (18.00), Kotwica – Tychy (20.00); Sobota: Chrobry – Bruk-Bet (14.30), Łęczna – Stal Rz. (17.00), Warta – Wisła P. (19.35); Niedziela: Odra – Siedlce (12.00), Wisła K. – Polonia (14.30), Ruch – Znicz (17.00); Poniedziałek: Arka – ŁKS (20.30)

Ostatni rok na Oleskiej

Tuż przed inauguracją ligi Artur Haluch przedłużył kontrakt z Odrą.

ODRA OPOLE

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia w Opolu nie była szumnie zapowiadana prezentacja drużyny. Ta zeszła bowiem na drugi plan wobec podanej kilka godzin wcześniej informacji, że Artur Haluch przedłużył kontrakt.

A zaczęło się od Ruchu

Bramkarz, który 23 lipca obchodził będzie 29. urodziny, w Odrze pojawił się 1 lipca 2022 roku. Nie od razu jednak ówczesny trener Piotr Plewnia postawił na wychowanka Legii Warszawa, wyżej ceniąc umiejętności najpierw wychowanka i młodzieżowca Błażeja Sapielaka, a następnie Dominika Kalinowskiego. Dopiero po 13. kolejce, po której niebiesko-czerwoni znaleźli się na przedostatniej pozycji, między słupkami pojawił się golkiper pozyskany z II-ligowej Pogoni Grodzisk Mazowiecki, ale mający już za sobą występy na zapleczu ekstraklasy w Chojniczance i Radomiaku, które można jednak nazwać epizodami.

W dodatku debiutem Halucha w Odrze nie można się zbytnio zachwycać. 16 października 2022 r. w Rzeszowie Stal wygrała z opolanami 4:2, a pracę stracił trener Plewnia. Jego następca Adam Nocoń postawił jednak na najbardziej doświadczonego z bramkarzy w swoim nowym zespole i trafił idealnie. Zaczęło się bowiem od remisu 1:1 z Ruchem Chorzów, a skończyło wywalczeniem utrzymania w sezonie 2022/23 i barażami o ekstraklasę w minionych rozgrywkach.

20 spotkań bez straty gola

Dodajmy, że w tym czasie bramkarz, mający wtedy kontrakt ważny do 30 czerwca 2025 roku, wystąpił w 64 meczach ligowych oraz półfinałowym spotkaniu o awans do ekstraklasy i aż 20 razy zachował czyste konto! Nic więc dziwnego, że znaleźli się chętni na jego pozyskanie. Ostatecznie argumenty działaczy Odry wzięły jednak górę i nowa umowa obowiązywała będzie przez następne 3 sezony!

To jest dobra wiadomość w kontekście rozpoczynających się dzisiaj rozgrywek. Na razie bez odpowiedzi pozostaje jednak pytanie, czy Haluch jest na sto procent gotowy na inaugurację z Ruchem Chorzów? W sześciu sparingach, które rozegrała latem drużyna Radosława Sobolewskiego, zaliczył w sumie tylko 154 minuty, ale za to w starciach z drużynami z ekstraklasy. Z Legią, broniąc 39 minut, zachował czyste konto, z Górnikiem Zabrze w końcówce pierwszej połowy przepuścił dwa strzały, a z GKS-em Katowice przez 70 minut był niepokonany. Zabrakło go jednak w próbie generalnej tydzień przed sezonem z Rakowem, ale w tym sprawdzianie częstochowianie wystawili drugi garnitur, więc także dublerzy Adam Wójcik i Józef Burta dostali swoją szansę.

Nowy obiekt na ukończeniu

Podsumowując, czekający na pierwszy mecz w ostatnim roku na stadionie przy ulicy Oleskiej – nowy obiekt już jest na ukończeniu – kibice opolskiej ekipy o grę w tyłach mogą być spokojni. Jeżeli do tego dojdzie jeszcze skuteczność w ataku pozyskanych doświadczonych piłkarzy - Jordana Domingueza, Maksymiliana Banaszewskiego, Edvina Muratovicia, a także 18-letniego Szymona Midy - to Odra może mieć rwący nurt.

Jerzy Dusik

Sport 2a9d8a5a12

Powtórka ze sparingu?

Ponowną przygodę w 1. lidze Ruch rozpocznie od wizyty w Opolu.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Czy Jakub Szymański wypracował sobie wystarczające zaufanie u trenera?

RUCH CHORZÓW

Do „Niebieskich" idealnie pasuje termin klubu-windy. Co prawda z reguły odnosi się on do zespołów, które na przemian awansują i spadają z tej samej ligi, lecz w przypadku chorzowian można to rozszerzyć o ciągłe promocje i żegnanie się z różnymi poziomami rozgrywkowymi. W ostatnim czasie Ruch dwa sezony z rzędu spędził tylko w 3. lidze, ale nie ze względów sportowych, lecz „covidowych". Teraz po nieudanej kampanii w ekstraklasie znów wrócił na jej zaplecze i od razu rozpocznie od mocnego uderzenia. Nie dość, że uda się do Opola, to w dodatku zagra z zespołem, który w poprzednim sezonie walczył w barażach o awans do elity.

Dogmat forsowany

Odrze to co prawda nie wyszło, a latem straciła swoją największą gwiazdę w postaci, bo Borja Galan wybrał grę dla GKS-u Katowice. Jest to jednak zespół zaprawiony w pierwszoligowych bojach, w dodatku grający stricte... pierwszoligowy futbol. Oczywiście, pod wodzą trenera Radosława Sobolewskiego, który w Wiśle Kraków preferował futbol „na tak", może się to zmienić, jednak opolanie przez większość czasu słynęli z defensywnej postawy i bardzo pragmatycznego podejścia. W teorii można więc się spodziewać dominacji w posiadaniu piłki przez „Niebieskich". To jeden z głównych dogmatów trenera Janusza Niedźwiedzia, by nie panikować, operować futbolówką, kontrolować mecz i cierpliwie szukać swojej szansy. Zespół został przebudowany, ale wielu zawodników pamięta jeszcze, co szkoleniowiec forsował w ekstraklasie i co doprowadziło zespół do dobrej punktowo końcówki. Niestety dla niego - stało się to za późno i Ruch, po latach z awansami, tym razem zanotował spadek.

Pytania o Wójtowicza

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że skład, jaki trener Niedźwiedź wystawił w ostatnim meczu kontrolnym z Rekordem Bielsko-Biała, wybiegnie też na murawę dzisiaj w Opolu. Ruch przez cały okres przygotowawczy zagrał 4 takie spotkania i każde z nich starał się zaczynać najmocniejszym zestawieniem. Było to spowodowane faktem, że kadra drużyny była budowana dość wolno i w pierwszym starciu z Puszczą... trudno było zebrać wyjściową jedenastkę. Sztabowi szkoleniowemu zależało więc na jak największym zgraniu i dogrywaniu kolejnych elementów.

W tym momencie znaki zapytania pojawiają się przy czterech pozycjach. Pierwszy dotyczy bramkarza. Nie wiadomo, czy trener Niedźwiedź zdecyduje się na świeżo ściągniętego Słoweńca Martina Turka, czy postawi na broniącego cały okres przygotowawczy Jakuba Szymańskiego. Szczególnie, że co do niego pojawiały się pewne wątpliwości. Druga sprawa to lewe wahadło. Tomasz Wójtowicz jest zgłoszony do rozgrywek i trenuje z kolegami, ale z Rekordem nie zagrał. Wciąż ważą się losy jego przyszłości i choć wszystko wskazuje na transfer, który nastąpi prędzej czy później, 20-letni zawodnik nadal jest piłkarzem Ruchu. Czy wystąpi w Opolu? Tego nie wiadomo. Trener Niedźwiedź lubił zaskakiwać i jak zaprawiony pokerzysta „blefować" w publicznych wypowiedziach. Bardziej realny jest chyba jednak występ Łukasza Monety.

Szczepan czy mocne trio?

Kolejna sprawa to gotowość Daniela Szczepana. Z Rekordem wszedł na murawę z ławki, a we wcześniejszych dniach narzekał na uraz i sztab podchodził do niego ze szczególną troską. W ofensywie mocne trio stanowią natomiast młodzieżowiec Chmarek, drybler Kozak i klasyczny napastnik Novothny, więc trudno stwierdzić, czy zostanie ono rozbite. Nie jest tajemnicą, że „Szczepek" w Ruchu to ktoś więcej niż piłkarz, ale na ten moment wiele wskazuje, że w Opolu będzie jednak dżokerem.

Ostatnia kwestia to gotowość dwóch nowych nabytków. Stoper Łukasz Góra i pomocnik Nono z Rekordem debiutowali w niebieskiej koszulce, ale obaj weszli na boisko dopiero po godzinie gry. Nie byli gotowi na więcej i raczej nie wydaje się, aby przez tydzień ich sytuacja się zmieniła. Z Odrą raczej zaczną na ławce, chyba że trener Niedźwiedź postanowi zaskoczyć.

Piotr Tubacki

PODPATRYWAŁ OBLAKA

■ Transfer Martina Turka do Chorzowa wzbudził wiele emocji, ale sam golkiper z pełną świadomością zdecydował się na przejście na drugi szczebel rozgrywkowy w Polsce. - Zapoznałem się z historią Ruchu i wiedziałem, że wygrał mnóstwo tytułów. To bardzo duży klub, który przedstawił mi dobry projekt. Spodobał mi się. Chcę tu być, chcę grać i dawać z siebie to, co najlepsze. Chciałbym jak najszybciej awansować do ekstraklasy i rozegrać jak najwięcej spotkań - zaznaczył Turk w rozmowie z Ruch TV. Młody bramkarz to członek reprezentacji Słowenii U-21, ale zaliczył teżkilka powołań do seniorskiej kadry. Tam między słupkami stoi Jan Oblak z Atletico Madryt, jeden z najlepszych europejskich golkiperów. - Choć jest niezwykle znany, wciąż pozostaje przyjaznym facetem. Charakter jest ważny, bo uważam, że jeśli jesteś dobrym człowiekiem, łatwiej jest być ci dobrym bramkarzem - ocenił 20-latek. Mimo młodego wieku Turk ma kilka ciekawych wspomnień ze swojej kariery. - Moim najlepszym wspomnieniem jest na pewno debiut we włoskiej Serie A. To jedna z pięciu najlepszych lig europejskich. W barwach Sampdorii zadebiutowałem z Juventusem. W lidze włoskiej było mnóstwo kibiców, wielkie mecze z wielkimi klubami. Nie było to jednak nic specjalnego. Byłem w pełni skoncentrowany i grałem tak, jak w każdym innym spotkaniu. Dopiero po końcowym gwizdku zdałem sobie sprawę, że było to coś naprawdę ważnego -ocenił chłodno bramkarz ściągnięty do Chorzowa z Parmy.

(PTub)

PIĄTEK, 19 LIPCA, GODZ. 18.00

POLONIA WARSZAWA – ZNICZ PRUSZKÓW

Sędzia – Jacek Małyszek (Lublin). Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Lechia Tomaszów Maz. 3:0, Pogoń Grodzisk Maz. 2:4, Pogoń Siedlce 3:2, Wisła Płock 3:1, Stal Rzeszów 2:1 – Pogoń Siedlce 1:2, Motor Lublin 3:0, Wisła Płock 0:2, Pogoń Grodzisk Maz. 2:1, Górnik Łęczna 1:2

PIĄTEK, 19 LIPCA, GODZ. 20.30

ODRA OPOLE – RUCH CHORZÓW

Sędzia – Karol Arys (Szczecin). Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Raków 1:1, Ślęza Wrocław 1:1, GKS Katowice 0:2, Rekord Bielsko-Biała 1:1, Górnik Zabrze 1:2 – Rekord Bielsko-Biała 0:3, Maccabi Tel Awiw 0:5, Korona Kielce 1:4, Puszcza 0:1, Cracovia 2:0

SOBOTA, 20 LIPCA, GODZ. 14.30

BRUK-BET NIECIECZA – WARTA POZNAŃ

Sędzia – Albert Różycki (Łódź). Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Stal Stalowa Wola 2:0, Puszcza 1:1, GKS Tychy 2:3, Slezsky Opawa 1:1, GKS Jastrzębie 0:0 – Teplice 1:4, Banik Ostrawa B 1:2, Chrobry 1:0, Jagiellonia 0:3, Legia 0:1

SOBOTA, 20 LIPCA, GODZ. 17.00

POGOŃ SIEDLCE – CHROBRY GŁOGÓW

Sędzia – Piotr Idzik (Poznań). Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Znicz 2:1, Polonia Warszawa 2:3, Górnik Łęczna 1:3, Wisła Puławy 3:0, Chojniczanka 2:3 – Kalisz 2:0, Ślęza Wrocław 1:0, Miedź 0:1, Kotwica 1:1, Warta 0:1

SOBOTA, 20 LIPCA, GODZ. 19.35

STAL STALOWA WOLA – GÓRNIK ŁĘCZNA

Sędzia – Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Broń Radom 3:0, Bruk-Bet 0:2, Pogoń-Sokół Lubaczów 1:3, Podlasie Biała Podlaska 0:1, Resovia 1:3 – Wieczysta 1:1, Izrael U-23 1:0, Korona Kielce 1:6, Hapoel Beer Szewa 1:3, Pogoń Siedlce 3:1

NIEDZIELA, 21 LIPCA, GODZ. 12.00

WISŁA PŁOCK – KOTWICA KOŁOBRZEG

Sędzia – Leszek Lewandowski (Zabrze). Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Lechia 1:1, Unia Skierniewice 2:0, Znicz 2:0, Polonia Warszawa 1:3, Resovia 1:2 – Pogoń Szczecin 0:3, Chrobry 1:1, Piast Gliwice 1:3, Chojniczanka 0:0, Hutnik Kraków 2:0

NIEDZIELA, 21 LIPCA, GODZ. 14.30

GKS TYCHY – MIEDŹ LEGNICA

Sędzia – Marcin Kochanek (Opole). Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Wiślanie Jaśkowice 2:0, Hapoel Beer Szewa 1:1, Izrael U-23 1:5, Bruk-Bet 3:2, MFK Karwina 0:1 – Polkowice 1:0, Zagłębie Sosnowiec 2:1, Chrobry 1:0, Jagiellonia 1:3, Chojniczanka 2:1

PONIEDZIAŁEK, 22 LIPCA, GODZ. 19.00

STAL RZESZÓW – ARKA GDYNIA

Sędzia – Sebastian Jarzębak (Bytom). Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Pogoń-Sokół Lubaczów 0:1, Stal Mielec 0:5, Hapoel Beer Szewa 3:1, Raków 1:5, Polonia Warszawa 1:2 – Olimpia Grudziądz 2:2, Randers FC 1:2, Viborg 0:2, Linfield 5:2, Motor Lublin 1:2

NA EKRANIE

PIĄTEK, 19 LIPCA

20.00 Odra Opole - Ruch Chorzów – TVP Sport

NIEDZIELA, 21 LIPCA

14.10 GKS Tychy - Miedź Legnica – TVP Sport

PONIEDZIAŁEK, 22 LIPCA

18.55 Stal Rzeszów - Arka Gdynia – TVP Sport

Sport 2a9d8a5a12

Odrodzenie „Świętych”

Saint-Etienne wraca do Ligue 1. Zasłużony klub w ostatnich latach miał spore kłopoty.

FRANCJA

Święci w 2022 roku przeszli przez piekło. Po raz pierwszy od 2004 roku wielokrotni mistrzowie Francji spadli na drugi poziom rozgrywkowy. Nie obyło się bez kontrowersji. Saint-Etienne pożegnało się z Ligue 1 po przegranym w rzutach karnych barażu z Auxerre. Na boisko po spotkaniu wbiegli wściekli kibice. Ich złość była tak wielka, że interweniować musiała policja. Spadek był tylko jednym z problemów. W klubie brakowało pieniędzy, a zarządzający nim duet Roland Romeyer - Bernard Caiazzo chciał sprzedać Saint-Etienne. Ostatecznie nastąpiło to dopiero po powrocie do Ligue 1.

Wzloty i upadki

- Jestem dumny, będąc częścią tego klubu, bijącego serca francuskiej piłki nożnej. Kocham ten sport i wiem, co reprezentuje Saint-Etienne. Daję wraz ze swoim zespołem wszystko, by ten znakomity zespół pasjonatów widział, jak klub poprzez długofalowy projekt się rozwija, ceniąc przy tym historię i tożsamość - mówił na początku czerwca Ivan Gazidis, nowy prezes klubu. Dołączył do niego w czerwcu. Wcześniej pracował w Arsenalu i Milanie.

Jest przedstawicielem grupy Kilmer Sports Venyures. To właśnie oni odkupili klub z rąk Romeyera i Caiazzo. Ci zarządzali nim od 2004 roku, a więc od momentu powrotu do Ligue 1. Jak więc widać, mieli dobre, jak i fatalne momenty. Z jednej strony w 2013 roku zdobyli Puchar Ligi Francuskiej, a z drugiej pod koniec swojej 20-letniej kadencji spadli z ligi. Udało im się powrócić na najwyższy poziom, jednak uznali, że nadszedł czas na zmiany.

Nie może to dziwić. Caiazzo ma 70 lat, jego kompan blisko 79. Poza tym pandemia koronawirusa sprawiła, że finanse klubowe nie wyglądały najlepiej. To wszystko złożyło się na zmianę, choć nie wszyscy chcieli ją zrozumieć i zaakceptować. „Często ubolewałem nad reakcjami tych, którzy kwestionowali nasz zamiar sprzedaży klubu, wynikający z nieznajomości tematu lub ze złośliwości” - czytamy w komunikacie wystosowanym przez Caiazzo. Teraz klub pod wieloma względami ma wyjść na prostą.

Znów zarobią?

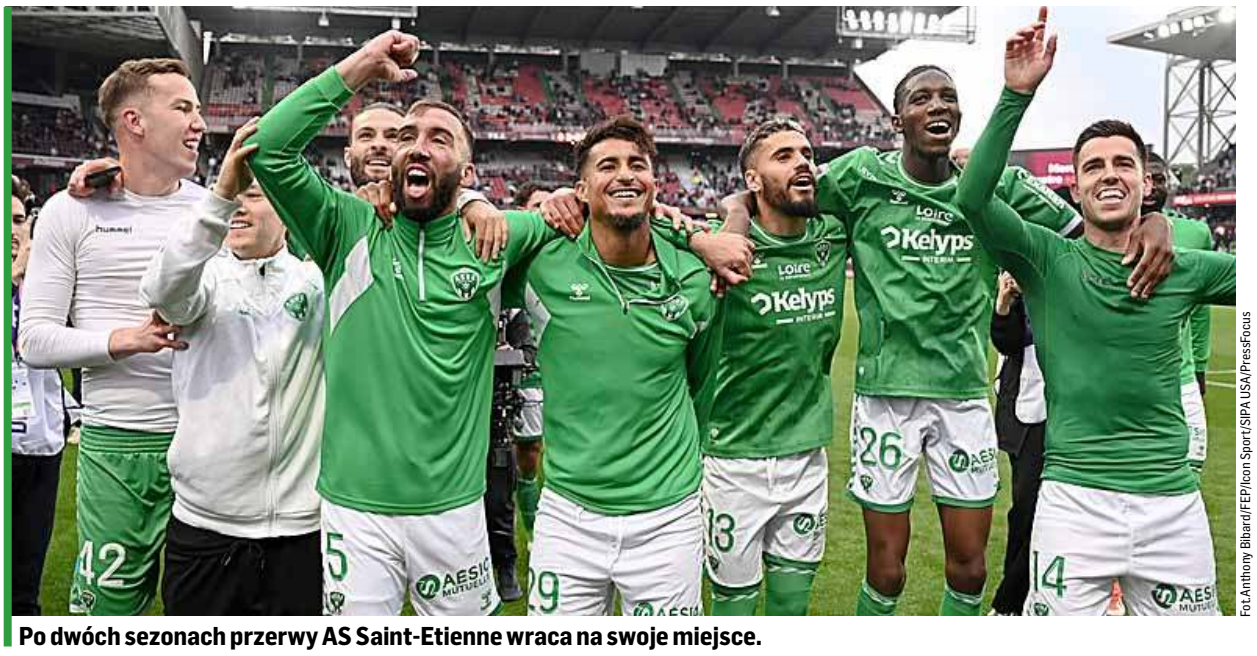
Powrót „Świętych" to doskonała okazja do tego, by spojrzeć na kadrę i poszukać w niej potencjału. W przeszłości nieraz ratunkiem dla ekipy z Saint-Etienne była sprzedaż wyróżniających się zawodników. W końcu w klubowej szkółce dorastali Wesley Fofana, William Saliba czy Kurt Zouma. Na światowe salony wypłynęli z kolei Blaise Matuidi, Dimitri Payet czy Pierre-Emerick Aubameyang.

Z drugiej strony nigdy nie wydawali wielkich kwot na transfery. Wyjątkiem był Lois Diony, który okazał się niewypałem. Warto jednak spojrzeć na pozytywy. Szkoleniowiec Olivier Dall'Oglio nie ma w kadrze wielkich gwiazd, jednak nowy sezon może je wykreować. W końcu po to kontraktowano reprezentanta Gruzji Zuriko Dawitaszwilego z Girondins Bordeaux czy Augustina Boakye z austriackiego Wolfsbergera.

Mają zapewnić spokojne utrzymanie, a także zaprezentować się na tyle dobrze, by ewentualnie latem odejść za wielkie pieniądze. Podobny los ma czekać Aimena Moueffeka, wychowanka „Świętych”, który rozgrywki w Ligue 2 zakończył z 4 golami i 2 asystami. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to w Saint-Etienne może już niedługo wrócić na należne mu miejsce. Patrząc na obecną sytuację w Ligue 1, nie będzie to proces tak długotrwały, jak mogłoby się wydawać.

(ptom)

10
RAZY
AS Saint-Etienne sięgało po mistrzostwo Francji. Jeszcze dwa sezony temu, wraz z Marsylią, dzierżyło miano najczęściej wygrywającego zespołu w historii rozgrywek. Ostatni raz miało to jednak miejsce w 1981 roku.



Fot. Anthony Bibard/FEP/Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Po dwóch sezonach przerwy AS Saint-Etienne wraca na swoje miejsce.

Przegrali wyścig

Leny Yoro miał stanowić wzmocnienie linii defensywnej Realu. Obrońca zdecydował się jednak na przenosiny do Anglii.

Emocje w Madrycie jeszcze nie opadły po tym, jak oficjalnie przedstawiony kibicom Realu został Kylian Mbappe. Teraz siła ofensywna „Królewskich” będzie wręcz niewiarygodna. Największe piłkarskie gwiazdy, Jude Bellingham, Vinicius, Rodrygo i wspomniany Mbappe spotkają się w jednym klubie. Filozofia „Galacticos” jeszcze w sercu Florentino Pereza nie umarła!

Cóż jednak z tego, skoro w Realu przymyka się oko na potrzeby defensywne. W poprzednim sezonie Carlo Ancelotti przeżywał dramat, gdy kontuzji więzadeł nabawili się Eder Militao oraz David Alaba (ten drugi wciąż nie wyleczył urazu). Gdy na chwilę z gry wypadł także Nacho Fernandez, do gry na środku obrony zmuszony został Aurelien Tchouameni. Teraz w składzie nie ma nawet Nacho, który odszedł do saudyjskiego Al-Qadsiah. Z nominalnych stoperów w klubie pozostali więc Antonio Ruediger, Militao, Alaba (gdy się wyleczy) oraz mizerny Jesus Vallejo. Gdyby Niemcowi lub Brazylijczykowi przydarzył się uraz na początku sezonu, włoski szkoleniowiec znów będzie zmuszony do szukania szalonych alternatywnych rozwiązań.

Dlatego klub walczył o Leny’ego Yoro z Lille. 18-letni utalentowany defensor wzbudził ogromne zainteresowanie na rynku po swoim świetnym sezonie w Ligue 1. Real był bardzo bliski ściągnięcia Francuza iworyjskiego pochodzenia, ale przegrał batalię o zawodnika z Manchesterem United. Co ciekawe, po tym, jak wyścig o Yoro został przegrany, z madryckiego obozu zaczęły dobiegać informacje, że klub nie ma planu „B”. Nastolatek był jedynym obrońcą, którym zainteresowany był Real i „Królewscy” nie mają zamiaru poszukiwać nowych rozwiązań. Nie wiadomo, dlaczego przedstawiciele „Los Blancos” podchodzą do kwestii środkowych obrońców w sposób tak lekceważący. Jest to jednak co najmniej zadziwiające, ponieważ Carlo Ancelotti raczej nie ma zamiaru nagle zaufać Vallejo, który od 8 lat co chwilę jest z Realu wypożyczany.

Kacper Janoszka

Dramat Bartosza Białka

Fatalne wieści dotarły z Wolfsburga.

NIEMCY

Po wypożyczeniu do belgijskiego KAS Eupen Bartosz Białek wrócił do niemieckiego Wolfsburga. Liczył, że pokaże się z dobrej strony trenerowi Ralphowi Hasenhuettlowi, który objął zespół w trakcie rundy wiosennej, kiedy Polaka nie było w klubie. Nie będzie to jednak możliwe. W trakcie treningu zerwał więzadła krzyżowe i ponownie czeka go wielomiesięczna przerwa. Ponownie, bo choć mowa o zawodniku, który w listopadzie skończy dopiero 23 lata, taka kontuzja przytrafiła mu się już po raz trzeci w karierze!

Uznawani za największych pechowców Arkadiusz Milik, Bartosz Bielik czy Bartosz Kapustka zrywali więzadła po dwa razy. Białek „pobił ich” w tym względzie (i doścignął Patryka Sikorę z Ruchu Chorzów). Gorzej dla niego, że po raz kolejny straci wiele miesięcy, co najprawdopodobniej będzie oznaczało koniec jego przygody z Wolfsburgiem. Umowa napastnika wygasa po sezonie, a klub raczej nie widzi sensu zatrzymywania mierzącego 191 cm napastnika. - Jest nam bardzo przykro, że Bartosz musi zmagać się z kolejną taką kontuzją. W nadchodzących tygodniach rekonwalescencji może liczyć na nasze pełne wsparcie. Trzymamy kciuki, aby jak najlepiej poradził sobie w tym trudnym okresie - powiedział Peter Christiansen, dyrektor sportowy „Wilków”.



Fot. Belga/SIPA USA/PressFocus

Po powrocie do zdrowia Bartosz Białek zdążył jeszcze strzelić w Belgii gola.

Białek trafił do Dolnej Saksonii latem 2020 roku za 5 mln euro z Zagłębia Lubin. Początkowo małymi kroczkami przebijał się do składu, strzelił nawet 2 gole w Bundeslidze. Pod koniec rozgrywek zerwał jednak więzadła po raz pierwszy i wrócił do gry dopiero w połowie następnej kampanii. Zaliczył kilka epizodów w Niemczech, a następnie udał się na wypożyczenie do holenderskiego Vitesse, gdzie spotkał się z innym Polakiem, Kacprem Kozłowskim. W 25 występach w Eredivisie 2022/23 strzelił 5 goli i zanotował 2 asysty, a w kolejnych rozgrywkach udał się do wspomnianego Eupen. Wtedy... znowu zerwał więzadła i stracił cały sezon regularny. Wrócił na końcówkę, gdy drużyna walczyła w grupie spadkowej. W 5 z 6 spotkań grał od początku, strzelił nawet gola, ale jego drużyna spadła.

Już kilka miesięcy temu w niemieckich mediach można było przeczytać, że Wolfsburg nie wiąże z nim przyszłości. Prolongata wygasającej umowy jest więc raczej mało prawdopodobna, tym bardziej że znowu zerwał więzadła. Przypomnijmy, że gdyby Białek był zdrowy, w barwach „Wilków” moglibyśmy oglądać trzech Polaków. Prócz niego występuje tam bowiem duet pochodzący z Rudy Śląskiej -Jakub Kamiński oraz nowy bramkarz Kamil Grabara.

Piotr Tubacki

Sport 2a9d8a5a12

Mam tych piłkarzy których chciałem

Trener Zagłębia Sosnowiec Marek Saganowski wypowiedział się na kilka ważnych tematów przed startującym dzisiaj sezonem Betclic 2. Ligi.



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Marek Saganowski jest zadowolony z szatni, którą udało się zbudować w Sosnowcu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

O nowym kapitanie

- Jako kapitana wybraliśmy Andrzeja Niewulisa. To była decyzja moja i sztabu. Jego zastępcami zostali Kamil Biliński i Joel Valencia. Do rady zespołu dołączyli Mateusz Kos i Kacper Siuta. Z reguły w moich drużynach robiłem demokratyczne wybory, ale to jest całkiem nowy zespół. Cieszę się, że Andrzej się zgodził. To nasz generał, moje przedłużenie na boisku. Ważne jest też to, jak podchodzi do samego treningu. Młodzi zawodnicy widzą, że zawsze daje z siebie 100 procent, co podkreśla jego profesjonalizm.

O okresie przygotowawczym

- Jestem z niego bardzo zadowolony. Zaczęliśmy dosyć szybko i w pierwszym tygodniu dogadywaliśmy się z tymi zawodnikami, których chcieliśmy pożegnać lub sami chcieli odejść. Następnie, razem z dyrektorem sportowym Grzegorzem Kurdzielem, budowaliśmy zespół i to był intensywny okres. Największym zadaniem był wyjazd na zgrupowanie do Austrii w takim składzie, którym będziemy dysponować w meczach o punkty. To się udało. Zagraliśmy 5 sparingów i jestem zadowolony przede wszystkim z ofensywy. Strzeliliśmy 21 goli i wygraliśmy 5:0 z austriackim drugoligowcem (SKU Amstetten - przyp. red.). Sparingi pokazały nam, że obrany kierunek daje nam dużo w ataku, ale również w obronie.

O nowych zawodnikach

- Jest ich bardzo wielu i jestem podekscytowany możliwością współpracy z każdym z nich. Wszyscy dają na treningach i poza nimi 100 procent. Ważne dla mnie jest to, że realizujemy założenia taktyczne. Było to widać w spotkaniach kontrolnych. Oczywiście, każdemu trenerowi potrzebny jest czas, bo wszystkie fazy, które chcielibyśmy przepracować, zostały przez nas tylko dotknięte. Tak czy inaczej jestem usatysfakcjonowany z tego, co pokazuje drużyna. Wiadomo, że mecze ligowe nas zweryfikują, ale czekam na nie z optymizmem. Budowana przez nas szatnia wygląda bardzo dobrze, a zawodnicy są chętni do pracy.

O zgraniu taktycznym

- To, co chciałem przekazać zawodnikom, przekazałem. Zrealizowaliśmy wszystkie zadania. Każdy trener chciałby mieć dużo więcej czasu, ale potrzeba też trochę cierpliwości, bo - jak już wspomniałem - mówimy o całkiem nowym zespole. Sparingi utrwaliły jednak to, że piłkarze słuchają i wiedzą, po co tutaj są. Robią wszystko najlepiej, jak mogą. Nie ukrywam, że jest jeszcze dużo do zrobienia, ale na tyle, na ile mieliśmy czasu, głównie na obozie, na kwestie taktyczne - zaczynając od krycia, a kończąc na pressingu - zostało przepracowane.

O realizacji celów transferowych

- Praktycznie w 90 procentach udało nam się ściągnąć tych graczy, których chcieliśmy. Dwóch piłkarzy odeszło, bo się z nimi nie dogadaliśmy. Pierwsze pytanie, jakie zadajemy zawodnikom, brzmi: „Czy chcą grać w Zagłębiu"? To jest najważniejsze, bo chcę mieć w szatni piłkarzy, którzy będą walczyć za te barwy i zdają sobie sprawę, jaki to jest klub.

O piłkarzach, którzy odeszli

- Niektórzy chcieli odejść i szukać innych klubów, a z niektórych sami zrezygnowaliśmy. Chciałbym jednak zapomnieć o tamtej szatni, bo nie będziemy wiecznie wracać do tego, co było złe. Dzisiaj mam taką, z której jestem dumny i mam zawodników, których chciałem. Dysponuję zespołem takim, jakim chciałem dysponować.

O kolejnych wzmocnieniach

- Trener zawsze chciałby mieć jak najwięcej zawodników do rywalizacji. Jeśli chce się wygrać, musi być ona duża. Nie tylko ci piłkarze, którzy są na boisku, decydują o tym, czy zwyciężamy. Znaczenie mają też zawodnicy rezerwowi, którzy naciskają na tych z wyjściowej jedenastki i nie dają im odpocząć. Wiedzą, że jeśli będzie jeden czy drugi słabszy mecz, to do składu wejdzie następny.

O celu na sezon

- Przede wszystkim jest nim wygrywanie meczu za meczem. Chcemy wejść w passę zwycięstw, a w grudniu będziemy mogli rozmawiać o konkretnych celach. Jesteśmy w procesie tworzenia całkowicie nowego zespołu, po dużych zmianach. Na dziś celem jest przygotowanie do pierwszego spotkania i zdobycie 3 punktów z Olimpią Grudziądz.

O młodzieżowcach i czy jednym z dwóch obowiązkowych na boisku będzie bramkarz

- Tak to będzie wyglądało. Zawodnicy z akademii, którzy do nas dołączyli, zdali egzamin. Wiemy jednak, że mecz ligowy to coś innego, ale ja bardzo w nich wierzę. Jestem zadowolony. Także Miłosz Pawlusiński, który dołączył do nas z zewnątrz, prezentuje dobry poziom. Młodzieżowcy są przygotowani i w sparingach żaden nie zawiódł. Każdy obecność w pierwszym zespole wywalczył sobie na boisku.

Piotr Tubacki

Inauguracja w Jastrzębiu

Po roku przerwy 2. liga została dostrzeżona i - podobnie jak zaplecze ekstraklasy oraz 3. liga - zyskała solidnego sponsora tytularnego.

Warunki były optymalne, na nic nie mieliśmy prawa narzekać. Na przygotowania do sezonu mieliśmy ponad 4 tygodnie i myślę, że to wystarczający okres, by wypracować odpowiednią dyspozycję i udanie wystartować - powiedział przedstawicielowi klubowej telewizji trener GKS-u Jastrzębie, Dawid Pędziałek. To właśnie mecz jego podopiecznych z Hutnikiem Kraków zainauguruje sezon na 3. szczeblu rozgrywkowym.

Po roku przerwy 2. liga została dostrzeżona i - podobnie jak zaplecze ekstraklasy oraz 3. liga - zyskała solidnego sponsora tytularnego. Umowa z firmą bukmacherską Betclic ma obowiązywać do końca sezonu 2027/28. Zdaniem władz PZPN, rozpoczęcie współpracy to kamień milowy w rozwoju polskiego futbolu. Pod względem wartości finansowej to największa umowa sponsoringowa dotycząca piłki klubowej podpisana przez PZPN. Dzięki temu beneficjentami wsparcia w każdym z 4 sezonów będzie aż 108 klubów. Nigdy wcześniej tak duża liczba profesjonalnych drużyn piłkarskich w Polsce nie była objęta wsparciem jednego podmiotu. - Niezwykle cieszy nas tak szeroki zakres współpracy i pragniemy bardzo podziękować za proces przygotowywania tych działań naszym partnerom z Polskiego Związku Piłki Nożnej, Pierwszej Ligi Piłkarskiej oraz TVP Sport - powiedział Bartłomiej Płoskonka, menedżer Betclic na Polskę. - Kluby objęte patronatem otrzymają pokaźne wsparcie bazowe, jednak każdy z zespołów ma ponadto możliwość dołączenia do programu afiliacyjnego. W ramach niego, dzięki zaangażowaniu kibiców, Betclic przekaże klubom dodatkowe środki.

55
DNI
przyszło nam czekać na kolejny sezon 2. ligi.

Ile trafi na konto klubu z Harcerskiej, nie jesteśmy w stanie przewidzieć, ale uzależnione to będzie od wyników zespołu, który w zeszłym sezonie niemal do końca walczył o utrzymanie, finiszując na 11. miejscu. Dzisiejszy rywal jastrzębian uplasował się trzy pozycje wyżej i do rozgrywek przystąpi pod wodzą Macieja Musiała, zasiadającego na ławce Hutnika od 27 marca, kiedy zastąpił Bartłomieja Boblę, a jego drużyna latem znacznie się zmieniła. Więcej zawodników przyszło niż odeszło, a w ty gronie znaleźli się: Wojciech Słomka, Michał Zięba, Mateusz Sowiński, Patrik Misak, Jewhenij Bełycz, Marcel Górski i Oliwier Soprych.

W Jastrzębiu w kwestii zmian kadrowych również sporo się działo, klub dość często informował o kontraktowaniu nowych zawodników. W tym gronie znaleźli się: Jan Flak (Wisła Puławy), Oliwer Jakuć (Ślęza Wrocław), Paweł Kucharczyk (Skra Częstochowa), Szymon Matysek (Ruch Radzionków), Oskar Paprzycki (Chojniczanka), Michał Walczak (Polonia Środa Wielkopolska). Trener Pędziałek ma nadzieję, że wszyscy szybko zdołają się wkomponować w zespół i będą stanowić o jego sile. - Pracowaliśmy ciężko i w ostatnich grach kontrolnych brakowało nam trochę energii. Mam nadzieję, że od pierwszego meczu będziemy zdecydowanie żywotniejsi - podkreślił 27-letni szkoleniowiec GKS-u, który w tej roli debiutował 24 lutego w wyjazdowym meczu z... Hutnikiem. Na Suchych Stawach było 1:1, ale dziś z pewnością chciałby, aby jego zespół sięgnął po pełną pulę.

GKS rozpoczyna trzeci z rzędu sezon na poziomie 2. ligi. Po raz czwarty rywalizować w niej będzie, gdy rozgrywki na tym poziomie mają charakter centralny, a po raz 31. na trzecim szczeblu rozgrywek, jeśli chodzi o ujęcie ogólne, wliczając czasy, gdy ten szczebel nie miał zasięgu centralnego.

(mha)

PROGRAM 1. KOLEJKI

GKS Jastrzębie - Hutnik Kraków - piątek, 18.00, Chojniczanka - Rekord Bielsko-Biała - piątek, 19.30, ŁKS II Łódź - Skra Częstochowa, Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Polonia Bytom - oba w sobotę o 12.00, Wieczysta Kraków - Resovia - sobota, 14.45, Świt Skolwin - KKS 1925 Kalisz - niedziela, 17.00, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Olimpia Elbląg - niedziela, 18.00, Zagłębie Sosnowiec - Olimpia Grudziądz - niedziela, 19.35; Wisła Puławy - Zagłębie II Lubin przełożony na 14 sierpnia.

Sport 2a9d8a5a12

Chwile dekoncentracji

Polki z drugim zwycięstwem w turnieju. Biało-czerwone pokonały Francuzki bez straty seta, ale trener Stefano Lavarini nie był do końca zadowolony.

MEMORIAŁ AGATY MRÓZ-OLSZEWSKIEJ

W pierwszym dniu turnieju biało-czerwone łatwo ograły Dominikanę 3:0, prezentując skuteczną i efektowną siatkówkę. Podobnie miało być w starciu z Francją, która z kolei nie ugrała seta z Serbią, tym bardziej, że Lavarini zostawił trzon drużyny z Magdaleną Stysiak, Martyną Łukasik i Joanną Wołosz. W wyjściowym składzie wymienił jedynie dwie zawodniczki. Na środku siatki zagrała Klaudia Alagierska zamiast Agnieszki Korneluk, a na przyjęciu Martyna Czyrniańska zastąpiła Natalię Mędrzyk.

Roszady nie wpłynęły na grę drużyny. Polki zaczęły z rozmachem. Były nie do zatrzymania. Jedyny problem stanowiła zagrywka, którą psuły raz za razem. Gdy się jednak wstrzeliły, los Francuzek był przesądzony.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Magdalena Stysiak nie miała problemów, by minąć francuski blok.

Nasze siatkarki zdecydowanie przewyższały rywalki niemal w każdym elemencie, jedynie w obronie kilka razy Francuzki popisały się efektownymi akcjami. Bardzo słabo jednak spisywały się w ofensywie, kończąc zaledwie 2 na 20 ataków. Na 11 punktów same zdobyły tylko cztery, pozostałe „podarowały" im biało-czerwone po błędach.

Kolejne sety nie były już tak jednostronne. To przede wszystkim „zasługa" Polek, które nie potrafiły utrzymać wysokiego poziomu. Gdy wysoko prowadziły – w drugiej partii 20:16, w trzecim 15:11 – traciły koncentrację, zmuszając Lavariniego do proszenia o przerwę.

W drugiej partii przestój mógł być bardzo kosztowny. Francuzki przegrały dopiero po grze na przewagi, broniąc trzy piłki setowe. Ich opór udało się złamać dopiero Magdalenie Czyrniańskiej.

W trzeciej odsłonie też było nerwowo, bo po ataku Iman Ndiaye rywalki wygrywały 17:16. Końcówka to popis rezerwowej Malwiny Smarzek. Nie myliła się w ataku. Przy remisie 21:21 biało-czerwone zdobyły trzy punkty z rzędu. Rywalki zdołały obronić piłkę meczową, ale przy kolejnym ataku Smarzek były już bezradne.

W ostatnim dniu turnieju, czyli dzisiaj, Polki zagrają z Serbią (18.30). Turniej w Mielcu jest dla nich ostatnim sprawdzianem przed igrzyskami olimpijskimi.

(mic)

■ **Polska – Francja 3:0 (25:11, 28:26, 25:22)**
POLSKA: Wołosz, Łukasik, Alagierska, Stysiak, Czyrniańska, Jurczyk, Szczygłowska (libero) oraz Stenzel, Smarzek, Wenerska, Różański. Trener Stefano LAVARINI.
FRANCJA: Stojiljkovic, Cazaute, Sylves, Ndiaye, Rotar, Olinga Andela, Gelin (libero) oraz Respaut, Gicquel, Giardino. Trener Emilie ROUSSEAUX.
Przebieg meczu
I:10:5, 15:10, 20:11, 25:11.
II: 10:7, 15:13, 20:16, 25:24, 28:26.
III: 10:6, 15:11, 20:19, 25:22.
Bohaterka – Martyna ŁUKASIK.
■ **Dominikana – Serbia 3:2 (25:21, 11:25, 25:27, 25:23, 16:14)**

Wielka piątka

PlusLiga nie ma sobie równych na świecie. Aż pięciu szkoleniowców, którzy pracują w niej na co dzień, poprowadzi drużyny na igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Nasza ekstraklasa z roku na rok rośnie w siłę. Trafiają do niej gwiazdy światowego formatu, mistrzowie olimpijscy, świata, Europy oraz obu Ameryk - Francuzi Benjamin Toniutti, Stephen Boyer, Trevor Clevenot, Amerykanin Torey DeFalco, Słoweniec Klemen Cebulj czy Brazylijczyk Thales Hoss i oczywiście cała plejada naszych świetnych zawodników z Bartoszem Kurkiem, Łukaszem Kaczmarkiem, Tomaszem Fornalem, Mateuszem Bieńkiem i Bartoszem Bednorzem na czele. Wszyscy to gracze z absolutnego światowego topu, którzy są lub byli związani z PlusLigą.

Szkoleniowa siła

Okazuje się, że o sile naszej elity stanowią nie tylko siatkarze, ale też szkoleniowcy. W rozpoczynających się w przyszłym tygodniu igrzyskach olimpijskich w Paryżu pięć reprezentacji poprowadzą trenerzy, których w najbliższym sezonie zobaczymy w naszej lidze: Marcelo Mendez z Jastrzębskiego Węgla jest selekcjonerem Argentyny, Michał Winiarski (Aluron CMC Warta Zawiercie) Niemiec, Tuomas Sammelvuo (Asseco Resovia) Kanady, Andrea Giani (Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle) Francji, a Gheorghe Cretu (PGE GiEK Skra Bełchatów) Słowenii.

- To wiele znaczy dla polskiej siatkówki i PlusLigi, która obecnie jest najmocniejsza na świecie, a wszyscy ci trenerzy są na światowym poziomie. Będą na igrzyskach, czyli w najważniejszych rozgrywkach. Polska siatkówka musi być naprawdę szczęśliwa i dumna, że ma takich szkoleniowców w lidze – stwierdził Marcelo Mendez.

Smak medalu

Argentyńczyk, który w ostatnich dwóch sezonach doprowadził Jastrzębski Węgiel do mistrzostwa Polski, zna smak olimpijskiego medalu. Przed trzema laty na igrzyskach w Tokio ze swoimi rodakami sięgnął po brąz, zostawiając w pokonanym polu m.in. odwiecznych rywali z Brazylii.

Olimpijski medal w swojej kolekcji ma też Tuomas Sammelvuo, który rok temu wygrał z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle Ligę Mistrzów. W Tokio z Rosją zaszedł aż do finału, w którym przegrał jednak z Francją. Teraz na salony dość niespodziewanie wprowadził Kanadę. - Turniej siatkarski będzie najtrudniejszy w historii, bo na najwyższym możliwym poziomie. Dla Kanady znalezienie się w tak doborowym gronie jest dużym zaszczytem. Dla mnie jako trenera to będą już drugie igrzyska z rzędu. To oczywiście coś wyjątkowego w życiu każdego sportowca i trenera – przyznał Fin.

Wyjątkowe osobowości

Aktualnymi mistrzami olimpijskimi, czyli reprezentacją Francji, od dwóch lat zarządza z ławki Andrea Giani, nowy trener ZAKSY. Włoch uchodzi za jednego z najlepszych siatkarzy w historii. Ma medale wszystkich najważniejszych zawodów, w tym trzy olimpijskie, dwa srebrne (1996, 2004) i brązowy (2000). Czy powtórzy sukcesy w roli szkoleniowca? - To miłe, że tylu trenerów z PlusLigi wystąpi z kadrami narodowymi na igrzyskach. Zarówno o trenerze Gianim, jak i trenerze Mendezie mogę powiedzieć, że są wielkimi szkoleniowcami i wspaniałymi osobowościami. Marcelo jest niesamowity. Rytm jego treningów jest superintensywny. Doskonale rozumie, czego zawodnik potrzebuje do tego, żeby być swoją najlepszą wersją. To czyni go wielkim. Z kolei trener Giani ma doświadczenie bycia jednym z najlepszych zawodników w historii siatkówki. Wie, jak dotrzeć do zawodników i sprawić, by osiągali takie rezultaty – zauważył Benjamin Toniutti, kapitan Jastrzębskiego Węgla i reprezentacji Francji, mistrz olimpijski z Tokio.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

W krajowej rywalizacji Michał Winiarski (z prawej) i Marcelo Mendez są na remis. Ten pierwszy wygrał krajowy Puchar, drugi mistrzostwo Polski.

Polski jedynak

W roli trenera na igrzyskach zadebiutuje natomiast Michał Winiarski. Jako zawodnik wystąpił na nich dwukrotnie, ale ani w Pekinie, ani w Londynie biało-czerwoni nie przebrnęli przez ćwierćfinał. Ostatni rok pod względem szkoleniowym był dla Winiarskiego jak marzenie. W 2023 wygrał z kadrą Niemiec silnie obsadzony turniej kwalifikacyjny w Rio de Janeiro. Natomiast na krajowym podwórku z Aluronem CMC Wartą po raz pierwszy w historii klubu wywalczył Puchar Polski i wicemistrzostwo kraju. Został też wybrany trenerem roku w PlusLidze.

– Pracowałem z Gianim i „Winiarem". Pod pewnymi względami są do siebie podobni. Ich przewagą i specyfiką jest to, że są młodymi szkoleniowcami. Mam wrażenie, że naprawdę pamiętają, jak to było, kiedy byli zawodnikami. Planują treningi i prowadzą zajęcia oraz mecze oczami graczy. Pamiętają, jakie są ich potrzeby. Kiedy docisnąć, kiedy lekko odpuścić, kiedy wesprzeć i kiedy wziąć challenge. Ja to uwielbiam. Konwersacje z „Winiarem" nieraz bardziej przypominają pogawędki pomiędzy dwoma zawodnikami, niż między trenerem i graczem. To jest pozytywne i w żadnym wypadku nie traci on przez to autorytetu. Mają naturalny autorytet wypracowany wiarygodnością, bo jako siatkarze osiągnęli wszystko. To pewnie też dotyczy Sammelvuo, chociaż nigdy z nim nie pracowałem. Też miał bogatą karierę zawodniczą. Mogą czerpać ze swoich wspaniałych doświadczeń – przekonywał Lukas Kampa, rozgrywający reprezentacji Niemiec i Trefla Gdańsk.

– Dla mnie ostatni rok obfitował w sukcesy, ale doskonale wiem, jak niewiele dzieliło nas od tego, by jedna czy dwie akcje zakończyły się inaczej i wtedy zapewne nikt nie mówiłby, jakim to jestem dobrym trenerem – ocenił Winiarski. – Mamy w Polsce wielu świetnych fachowców z zagranicy, poziom szkoleniowców jest bardzo wysoki, mnie cieszy także to, że coraz częściej prezesi naszych klubów dają szansę Polakom. To dobry kierunek, bo tak samo jak nasi specjaliści od przygotowania motorycznego czy statystyk sprawdzają się na całym świecie, tak samo w PlusLidze mamy coraz więcej trenerów z dużym potencjałem – dodał. **(mic)**

Sport 2a9d8a5a12

Nie obroni tytułu

Niespodziewane rozstrzygnięcie w ćwierćfinale mistrzostw Polski.

Mała sensacja na rozgrywanych w Kozerkach koło Grodziska Mazowieckiego mistrzostwach Polski tenisistów: w ćwierćfinale Weronika Ewald (Gdańska Akademia Tenisowa) wygrała 6:3, 6:1 z broniącą tytułu Weroniką Falkowską (Górnik Bytom).

- Na pewno jest to z mojej strony niespodziewana wygrana. Wyszłam na ten mecz z bardzo dużym spokojem i lepiej grałam w decydujących momentach, ale też po prostu popełniałam dzisiaj mniej błędów od przeciwniczki. Cieszę się, że te mistrzostwa są rozgrywane na hardzie, bo bardzo lubię grać szybko i rozprowadzać po korcie przeciwniczki po korcie. Myślę, że to też dołożyło sporo do końcowego wyniku - powiedziała po meczu Ewald.

Kolejną rywalką zawodniczki GAT Gdańsk będzie rozstawiona z numerem szóstym Olivia Lincer (Redeco Wrocław), która w trzech setach uporała się 6:2, 2:6, 6:1 ze Stefanią Rogozińską-Dzik (Górnik Bytom), mistrzynią Polski z 2019 roku.

W trzecim meczu ćwierćfinałowym najwyżej rozstawiona w imprezie Martyna Kubka (LOTTO PZT Team/WKT Mera Warszawa) pokonała 6:1, 6:3 Zuzannę Pawlikowską LOTTO PZT Team/KS Górnik Bytom), która w ubiegłym roku zakończyła starty w gronie juniorek.

- To była walka o każdy punkt, o każdego gema, bo



Fot. Olga Pietrzak

Weronika Ewald sprawiła sporą niespodziankę, wygrywając z Weroniką Falkowską.

Zuzia nie oddawała żadnych punktów. Drugi set był bardzo wyrównany i wynik mógł się odwrócić w drugą stronę. Jestem zadowolona ze swojej gry, bo to był naprawdę dobry mecz - powiedziała po awansie do półfinału Kubka, wicemistrzyni Polski sprzed dwóch lat. - Mimo upałów nie czuję też większego zmęczenia, bo mam za sobą dwa mniej wymagające mecze i jeszcze występy w deblu. Ale cieszę się swoją grą i liczę, że uda mi się tu wygrać kolejne mecze - dodała zawodniczka LOTTO PZT Team, którą w przyszłym tygodniu czeka występ w turnieju WTA 125 Polish Open.

Organizatorem tej właśnie imprezy na twardych kortach Legii Warszawa jest Polski Związek Tenisowy, który Martynie już wcześniej przyznał „dziką kartę" do głównej drabinki. Z tych przepustek skorzysta także Gina Feistel (LOTTO PZT Team/WKS Grunwald Poznań) oraz mistrzyni Polski lub wicemistrzyni, jeśli tytuł w Kozerkach wywalczy Kubka. Natomiast na podstawie pozycji w rankingu WTA do turnieju zakwalifikowały się dwie zawodniczki LOTTO PZT Team Katarzyna Kawa i Maja Chwalińska (czytaj obok).

W piątkowym półfinale LOTTO 98. NMP rywalką Kubki będzie Marcelina Podlińska. Rozstawiona z numerem siódmym zawodniczka otrzymała walkowera od Olivii Bergler (obie Górnik Bytom) walkowera.

Natomiast w rywalizacji mężczyzn w LOTTO 98. NMP wyłoniony został w czwartek komplet par ćwierćfinałowych. Do tej fazy w komplecie awansowało pięciu najwyżej rozstawionych zawodników.

Zmierzą się: Daniel Michalski (LOTTO PZT Team/Mera Warszawa, nr 1.) – Mateusz Terczyński (UKS Sport Klub Wrocław), Olaf Pieczkowski (LOTTO PZT Team/KT Jakubowo Olsztyn, 3.) – Juliusz Bienkiewicz (UKS Sport Klub Wrocław), Martyn Pawelski (LOTTO PZT Team/Górnik Bytom, 4.) – Michał Mikuła (SIKT Płock), Szymon Kielan (LOTTO PZT Team/Górnik Bytom, 2.) – Kacper Żuk (LOTTO PZT Team/CKT Grodzisk Maz., 5.).

LULU ZREZYGNOWAŁA

TURNIEJ WTA W WARSZAWIE

■ Jeszcze w środę anonsowano, że na turniej WTA 125 w Warszawie przyjedzie Nowozelandka Lulu Sun, ćwierćfinalistka Wimbledonu i 53. tenisistka w rankingu. Niestety, wczoraj nadesłała wiadomość, że rezygnuje ze startu. Zwolnione przez nią miejsce zajęła Maja Chwalińska, która była pierwsza na liście oczekujących, dołączając do mającej pewny start Katarzyny Kawy. Jednocześnie Chwalińska zwolniła jedną z czterech przepustek znajdujących się w gestii PZT. Dwie inne trafiły wcześniej do zawodniczek, które w ostatnich tygodniach odnosiły sukcesy w cyklu ITF World Tennis Tour: Martyny Kubki i Giny Feistel.

Po wycofaniu się Sun najwyżej rozstawioną zawodniczką turnieju WTA 125 Polish Open będzie 88. na świecie Francuzka Ocean Dodin (była już 46. WTA), która ma na koncie wygrany turniej WTA Tour w Quebec City (2016), a w styczniowym Australian Open po raz pierwszy osiągnęła 1/8 finału w Wielkim Szlemie.

PITER WCIĄŻ WYŻEJ

TURNIEJ WTA W BUDAPESZCIE

■ Katarzyna Piter i Węgierka Fanny Stollar, broniące tytułu w grze podwójnej turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Budapeszcie, wygrały w ćwierćfinale z Rosjanką Aminą Anszbą i Brytyjką Emily Appleton 6:3, 6:4. Spotkanie trwało godzinę i 10 minut.

Polsko-węgierski duet w półfinale zagra z najwyżej rozstawioną w zawodach parą. Z „jedynką" występują reprezentantka gospodarzy Timea Babos i Australijka Ellen Perez, które w Budapeszcie w każdym z dwóch meczów zwyciężały po trzysetowej rywalizacji.

W pierwszej rundzie singla rozstawiona z „piątką" Magdalena Fręch przegrała z Rosjanką Eliną Awanesjan 6:7 (5-7), 4:6.

PARTNER NEUTRALNY

TURNIEJ ATP W BASTAD

■ Piotr Matuszewski i Rosjanin Paweł Kotow przegrali z rozstawionymi z numerem trzecim Brazylijczykami Orlando Luzem i Rafaelem Matosem 3:6, 6:7 (4-7) w ćwierćfinale debla turnieju ATP rangi 250 na kortach ziemnych w szwedzkim Bastad.

W pierwszej rundzie, czyli 1/8 finału, odpadł Karol Drzewiecki w parze z Sumitem Nagalem z Indii - przegrali z Francuzami Alexandre Muellerem i Lucą van Assche 3:6, 4:6.

Jak ogłoszono w czwartek, partner Matuszewskiego, Kotow, został jednym z siedmiu rosyjskich tenisistów i 15 sportowców z tego kraju, którzy wystartują w igrzyskach olimpijskich w Paryżu w neutralnych barwach.

W 2. rundzie w Bastad doszło do nietypowych rozstrzygnięć: odpadli najwyżej rozstawieni Rosjanin Andriej Rublow (nr 1.) oraz Norweg Casper Ruud (nr 2.). Rublow uległ zajmującemu 121. miejsce w światowym rankingu Argentyńczykowi Thiago Agustinowi Tirante 6:7 (5-7), 6:3, 4:6, z kolei Ruud przegrał z 85. na świecie Brazylijczykiem Thiago Monteiro 3:6, 3:6.

Awansował za to do ćwierćfinału grający z „dziką kartą" Hiszpan Rafael Nadal, który przygotowuje się do ostatnich w jego karierze igrzysk olimpijskich. Pokonał on rozstawionego z „piątką" Camerona Norrie 6:4, 6:4 i awansował do ćwierćfinału turnieju ATP na kortach ziemnych w szwedzkim Bastad.

Dori w Dutch Ladies Open

Dorota Zalewska po niemal trzech tygodniach przerwy turniejowej, w piątek wraca do rywalizacji na Ladies European Tour.

GOLF

Poprzednim rozegranym przez Dorotę Zalewskiej turniejem był VP Bank Swiss Ladies Open, gdzie pod koniec czerwca zajęła świetne, dziewiętnaste miejsce. Przed odbywającym się kilka dni później lukratywnym Aramco Team Series London była pierwsza na liście rezerwowej, z dużymi nadziejami dołączenia do rozgrywki. Szczęście jednak tym razem się do niej nie uśmiechnęło. Poleciała do Londynu, trenowała przed turniejem i cierpliwie oczekiwała, że może zwolni się jedno miejsce. Dopiero po wyjściu na pierwszą rundę ostatniej grupy wiadomo było, że niestety tam nie wystąpi. Następnym turniejem, tym razem sankcjonowanym przez LET i LPGA, był ubiegłotygodniowy The Amundi Evian Championship, jednak do rozgrywanego we francuskim Evian Resort Golf Club turnieju wielkoszlemowego Polka się nie kwalifikowała. Teraz zagra w Holandii.

Igrzyska na horyzoncie

Turniej kobiet podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu rozpocznie się już 7 sierpnia, a Dutch Ladies Open jest ostatnią szansą dla zawodniczek na doszlifowanie formy w warunkach rywalizacji. Lista sześćdziesięciu olimpijek, które wystąpią na słynnym polu Le Golf National, jest już znana. W tym tygodniu w Hilversumsche Golf Club zamelduje się trzynaście golfistek z kwalifikacją olimpijską.

W Hilversumsche Golf Club pojawi się wiele pań już wygrywających w lidze. Aż 35 triumfatorek na LET, które łącznie zgromadziły 70 tytułów, powalczy o kolejne zwycięstwo. Wśród nich zagra sześć tegorocznych zwyciężczyń, wśród nich Shannon Tan – triumfatorka w swoim debiutanckim turnieju LET - Magical Kenya Ladies Open, koleżanka Doroty z lat juniorskich, jeszcze niedawno zawodniczka Texas Tech – uczelni gdzie studiuje i gra Maja Ambroziak. Wystąpią też Manon De Roey - Investec SA Women's Open, Perrine Delacour - Dormy Open Helsingborg, Amy Taylor - Ladies Italian Open, Marta Martin - Tipsport Czech Ladies Open i Alice Hewson - VP Bank Swiss Ladies Open.

Anne Van Dam będzie największą gwiazdą holenderskiej ekipy, która liczyć będzie aż jedenaście zawodniczek. Do zajmującej obecnie 109. pozycję w rankingu światowym Van Dam, jedynej holenderskiej golfistki, która zagra w Paryżu, dołączają jej koleżanki, profesjonalistki - Romy Meekers, Pasqualle Coffa, Nikki Hofstede, Lauren Holmey, Zhen Bhontan, Mayka Hoogeboom i Marit Harryvan, a także amatorki - Rosanne Boere, Anne -Sterre den Dunnen i Fleur Van Beek.

Spore wyzwanie

Pole Hilversumsche Golf Club może być nie lada wyzwaniem. Tak dla Polskiego Związku Golfa opisywała arenę holenderskiego turnieju Dorota: „Jest to jedno z trudniejszych pól, jakie miałyśmy okazję rozegrać w tym sezonie. Łączy ze sobą trochę parklandu z linksowymi trawami i wrzosami. Jest także dość długie, szczególnie że ostatnio dużo tu padało, więc piłka się praktycznie nie toczy. Po rozmowach z koleżankami wiem, że w ubiegłych sezonach było bardzo suche i twarde, co sprawiało, że wydawało się o wiele krótsze i przez to łatwiejsze. Pomimo tego, że we wtorek runda treningowa została odwołana przez zalanie pola, w środę udało się je nam dobrze poznać i mamy cały czwartek, żeby przygotować się do gry. Pole jest nieoczywiste i wymagające myślenia o każdym strzale, a pofałdowane fairwaye sprawiają, że czasami dobre otwarcie nie daje komfortowej drogi na green. Jednak bardzo mi się podoba i jest miłą odskocznią od tego, co gramy zazwyczaj".

Kasia Nieciak

WYNIKI: https://ladieseuropeantour.com/

Golfowe olimpijki: https://www.nbcsports.com/golf/news/olympic-womens-golf-field-full-list-of-60-players-who-qualified-for-paris

Sport 2a9d8a5a12

„Kwiato" tylko trzeci...

Michał Kwiatkowski miał wielką szansę na trzecią etapową wygraną w Tour de France, ale przegrał finisz z oboma współtowarzyszami ucieczki.

Czwartkowy, 18. etap prowadził z Gap do Barcelonnette (179.5 km). Na pagórkowatej trasie kolarze mieli do pokonania w sumie pięć premii górskich (wszystkie trzeciej kategorii). Co prawda ostatnia znajdowała się około 40 kilometrów przed metą, ale w końcówce teren nieznacznie się wznosił. Ale nie mogło być inaczej, bo wyścig już w środę wjechał w Alpy.

Tym razem ucieczka dnia uformowała się już na pierwszym punktowanym podjeździe. Od peletonu oderwało się blisko 40 kolarzy, a jako że żaden z nich nie miał szans na awans do czołówki klasyfikacji generalnej (najwyżej sklasyfikowany, bo na 14. miejscu, Belg Steff Cras z grupy TotalEnergies tracił do lidera ponad pół godziny, a do dziesiątego zawodnika blisko kwadrans), więc szybko zyskali oni znaczącą przewagą. Stało się jasne, że jeden z uciekinierów zostanie etapowym zwycięzcą.

Wielką ochotę na swoją trzecią w historii wygraną w TdF miał Michał Kwiatkowski. Będący w świetnej formie kolarz ekipy Ineos-Grenadiers po raz kolejny w tegorocznej edycji znalazł się w odjeździe. Doświadczony Polak doskonale wiedział, kiedy z niego zaatakować. Zrobił to na ostatniej premii górskiej (Côte des Demoiselles Coiffées) i dodatkowo przyspieszył na niebezpiecznym zjeździe, odskakując na kilka sekund od rywali. Do naszego jedynaka w Wielkiej Pętli zdołali dołączyć tylko Victor Campenaerts (Lotto Dstny) i Matteo Vercher (TotalEnergies).



Fot. Jasper Jacobs/Belga/Sipa USA

Michał Kwiatkowski dał z siebie wszystko, ale to nie wystarczyło do zwycięstwa

MICHAŁ KWIATKOWSKI NA ETAPOWYM PODIUM TOUR DE FRANCE

1. miejsce (2 razy)
2020: etap 19, Meribel - La Roche-sur-Foron, 175 km
2023: 13, Chatillon-Sur-Chalaronne - Grand Colombier, 138 km

2. miejsce (4 razy)
2013: 4 TTT*, 2017: 20 ITT**, 2018: 3 TTT, 2019: 2 TTT

3. miejsce (4 razy)
2013: 2 i 9, 2014: 3, 2024: 18

* TTT - drużynowa jazda na czas ** ITT - indywidualna jazda na czas

W grupach pościgowych, w przeciwieństwie do czołówki, współpraca się nie układała, więc Polak, Belg i Francuz między sobą rozegrali finisz. Jako pierwszy, blisko kilometr przed metą, ruszył Vercher. Kwiatkowski go dogonił i wyszedł na czoło grupki. Na końcowych metrach zdecydowanie najszybszy okazał się jednak Compenaerts. Dla tego specjalizującego się w jeździe indywidualnej na czas (dwa tytuły mistrza Europy) zawodnika była to pierwsza etapowa wygrana w Tour de France.

- Ciężko przełknąć końcowy wynik, choć dałem z siebie sto procent. To jeden z tych dni, kiedy Tour miażdży twoje emocje. Stary człowiek, a płacze jak dziecko. Gratulacje dla Victora Campenaertsa - napisał 34-letni Kwiatkowski w mediach społecznościowych.

Najmocniejsi tym razem oszczędzali siły przed piątkowymi i sobotnimi zmaganiami w Alpach oraz kończącą imprezę niedzielną czasówką z Monaco do Nicei. Duża grupa z wszystkimi najlepszymi kolarzami tegorocznej edycji dotarła na metę blisko kwadrans po zwycięzcy. W klasyfikacji generalnej nic więc się nie zmieniło. Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates) wciąż wyprzedza Duńczyka Jonasa Vingegaarda (Visma) o ponad 3 minuty, a Belga Remco Evenepoela o ponad pięć.

Wyniki 18. etapu: Gap - Barcelonnette (179,5 km): 1. Victor Campenaerts (Belgia/Lotto Dstny) 4:10.20, 2. Matteo Vercher (Francja/Team TotalEnergies) , **3. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) wszyscy ten sam czas,** 4. Toms Skujins (Łotwa/Lidl-Trek) strata 22 s, 5. Oier Lazkano Lopez (Hiszpania/Movistar Team), 6. Bart Lemmen (Holandia/Team Visma), 7. Krists Neilands (Łotwa/Israel-Premier Tech), 8. Jai Hindley (Australia/Bora-hansgrohe) wszyscy ten sam czas, 9. Wout van Aert (Belgia/Team Visma) strata 37 s, 10. Michael Matthews (Australia/Team Jayco AlUla) ten sam czas.

Klasyfikacja generalna:
1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) 74:45:27, 2. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) strata 3.11, 3. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) 5.09, 4. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 12.57, 5. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) 13.24, 6. Carlos Rodriguez (Hiszpania/Ineos Grenadiers) 13.30, 7. Adam Yates (W. Brytania/UAE Team Emirates) 15.41, 8. Giulio Ciccone (Włochy/Lidl-Trek) 17.51, 9. Derek Gee (Kanada/Israel-Premier Tech) 18.15, 10. Santiago Buitrago (Kolumbia/Bahrain Victorious) 18.35 ...
46. Kwiatkowski 2:13.14.

Lider uwielbia zegarki

Słoweniec Tadej Pogacar, główny kandydat do zwycięstwa w Tour de France, pokonuje trasę, mając na ręku zegarek wartości 340 tysięcy euro.



Fot. EPA/Sebastien Nogier/PAP

Zegar na podium obowiązkowy!

Pogacar nie ukrywa, że jest miłośnikiem zegarków i choć w kolarstwie każdy gram wagi ciała może mieć znaczenie, to Słoweniec z dumą prezentuje model jednego ze sponsorów, ze specjalną żółtą - jak kolor koszulki lidera - bransoletką. Jego zegarek waży tylko 32 gramy i kosztuje 340 tys. euro. Podobny model zaobserwowano ostatnio na ręce kierowcy Formuły 1 Carlosa Sainza jr.

- Uwielbiam zegarki. Możliwość noszenia tego modelu dzięki sponsorowi na trasie Wielkiej Pętli to bardzo przyjemne uczucie - przyznał Pogacar. Jeśli 25-latek utrzyma przewagę nad rywalami i dojedzie pierwszy na metę w Nicei, to z nagrody za zwycięstwo w TdF będzie mógł sobie pozwolić na zakup takiego zegarka, gdyż główna premia wynosi pół miliona euro. Ale już drugiego (200 tys. euro) czy trzeciego (100 tys.) kolarza tegorocznej edycji nie byłoby stać na taki wydatek.

Pogacar jednak zauważył, że ten model został mu udostępniony i nie jest jego własnością. Zakłada go nawet na górskich etapach, gdzie teoretycznie łatwo o upadek, co może powodować zniszczenie sprzętu.

Już w zeszłym roku zdjęcia Pogacara z luksusowym modelem chronometru na ręce pojawiały się na pierwszych stronach gazet. Być może dlatego kolarz został też ofiarą złodziei - podczas wyścigu Paryż-Nicea z jego hotelowego pokoju skradziony został zegarek wartości 165 tys. euro i do dziś go nie odnaleziono, choć zatrzymano sprawców, którzy zostali skazani na cztery lata pozbawienia wolności. - Nigdy nie zapomnę tej chwili. To był koszmar, bo ten zegarek wiele dla mnie znaczył. Nie rozumiem, jak mogli go tak szybko sprzedać bez pudełka i dokumentów" - zaznaczył Pogacar.

Słoweński gwiazdor kolarstwa, który wygrał już Tour de France w 2020 i 2021 roku, mieszka na co dzień w Monako, a jego zespół UAE Team Emirates płaci mu za sezon sześć milionów euro.

Sport 2a9d8a5a12

Emocje, radość i zobowiązanie

W Centrum Olimpijskim w Warszawie pierwsza grupa polskich sportowców złożyła ślubowanie.



Fot. PAP/Radek Pietruszka

Pełnoprawni olimpijczycy.

To pierwsza taka uroczystość, dlatego wszyscy są podekscytowani atmosferą. Cieszymy się, że jesteśmy olimpijczykami – powiedziała kajakarka górska Klaudia Zwolińska.

Wśród zawodników, którzy złożyli ślubowanie, byli m.in. przedstawiciele lekkiej atletyki, w tym Natalia Kaczmarek, Pia Skrzyszowska, Wojciech Nowicki oraz Paweł Fajdek, a także kolarstwa, pięcioboju nowoczesnego, zapasów czy kajakarstwa. Ślubowali także ich trenerzy oraz członkowie sztabu medycznego.

W imieniu swoim i zgromadzonych zawodników treść ślubowania odczytała rekordzistka świata we wspinaczce sportowej na czas Aleksandra Mirosław. Podczas uroczystości obecni byli także m.in. minister sportu Sławomir Nitras, ambasador Francji w Polsce, Etienne de Poncins oraz prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego (PKOl) Radosław Piesiewicz.

- Rozmarzyłem się trochę tym Paryżem i mam nadzieję, że dożyję dnia, kiedy to Warszawa będzie gościć igrzyska olimpijskie. Chciałbym państwu bardzo serdecznie pogratulować. Myślę, że każdy z was do końca życia będzie mógł z dumą mówić „jestem olimpijczykiem". To brzmi bardzo wyjątkowo. Będziemy za was mocno trzymać kciuki, życzymy wam, żebyście w Paryżu spełnili swoje marzenia - zwrócił się do zawodników szef resortu sportu.

W trakcie popołudniowej uroczystości zarówno sportowcy, jak również ich trenerzy i osoby współpracujące odebrali oficjalne nominacje.

- To ważny dzień, ale wszyscy wiemy, jak ciężko pracowaliście, żeby odebrać nominacje olimpijskie. To ogromny zaszczyt, że to wy będziecie reprezentowali Polskę podczas igrzysk olimpijskich. Pamiętajcie, że już dziś jesteście wygrani, bo jedziecie na igrzyska olimpijskie - podkreślił prezes PKOl.

O wyjątkowej atmosferze ślubowania mówił rywalizujący w pięcioboju Łukasz Gutkowski, dla którego, podobnie jak dla Zwolińskiej, będą to drugie igrzyska w karierze.

- Emocje są coraz silniejsze, jest fantastycznie. Nie ukrywam, że czasem przedolimpijskim teraz cieszę się jeszcze bardziej niż przed Tokio. Cieszę się, że będę mógł rywalizować w Paryżu i reprezentować Polskę - zaznaczył pięcioboista.

DO IGRZYSK 7 DNI

W składzie olimpijskiej reprezentacji Polski znalazło się 80 sportowców, którzy są jednocześnie żołnierzami Wojska Polskiego. W czwartek rano w Muzeum Wojska Polskiego spotkali się z wicepremierem i ministrem obrony narodowej Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Podczas uroczystości szef MON przekazał na ręce przedstawiciela żołnierzy-sportowców flagę Rzeczypospolitej Polskiej.

„Sport daje tę siłę, która jest potrzebna do wolności, bo wolność dzisiaj na świecie bardzo potrzebuje siły. A wy jesteście połączeniem tych wartości - hartu ducha, wytrwałości, niezłomności i wiary w to, że wszystko co dobre dopiero przed nami. Te igrzyska to kolejne wyzwanie w waszej karierze, kolejny etap wielkiego wysiłku, także tego codziennego. Waszym rodzicom, waszym rodzinom chcę bardzo serdecznie podziękować i tym wszystkim, którzy was wspierają. Chciałbym, żebyście mieli wielką satysfakcję z tego, co się będzie działo za chwilę w Paryżu" - powiedział szef resortu obrony narodowej, cytowany w komunikacie prasowym. Polskie wojsko pomaga także Francji w zabezpieczeniu igrzysk w stolicy.

W Centrum Olimpijskim zaplanowano jeszcze dwa ślubowania - 22 i 23 lipca. Pierwsza grupa polskich sportowców w piątek leci do Paryża. Ceremonię otwarcia igrzysk zaplanowano na 26 lipca, chociaż sportowa rywalizacja w rugby 7 i w piłce nożnej rozpocznie się już dwa dni wcześniej. Zakończenie imprezy 11 sierpnia.

Zaskoczyć samą siebie

Natalia Kaczmarek nie lubi Paryża, ale ma nadzieję, że to się zmieni...



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Pozytywny szok w sierpniu? Dlaczego nie?!

Na igrzyska pojadę przygotowana na najszybsze bieganie - deklaruje Natalia Kaczmarek, która w tym roku pobiła rekordy Polski na 300 i 400 m. W sobotę wystąpi w mityngu Diamentowej Ligi w Londynie, a potem skupi się na igrzyskach w Paryżu.

Złota i srebrna medalistka w sztafetach z poprzednich igrzysk w Tokio nie narzuca sobie presji, ale pojedzie do Paryża z marzeniami.

- Powiedzmy, że w Paryżu celem minimum jest finał - podkreśla lekkoatletka, która w tym sezonie zadziwia rewelacyjnymi osiągnięciami.

26-latka pobiła w tym roku dwa najlepsze wyniki Ireny Szewińskiej, które w tabelach rekordów widniały od kilkudziesięciu lat. W styczniu w RPA przebiegła 300 m w 35,52. W czerwcu w Rzymie zdobyła mistrzostwo Europy na 400 m czasem 48,98. Ponadto ustanowiła rekord życiowy na 200 m - 22,70, który jest trzecim rezultatem w historii polskiej lekkiej atletyki.

- Staram się nie myśleć za bardzo o Paryżu i nie narzucać na siebie dodatkowej presji. Wiem, że pojadę tam jak najlepiej przygotowana, ale trzeba pamiętać o tym, że konkurencja na igrzyskach będzie ogromna i nie ma sensu deklarować jakichś konkretnych sukcesów przed startem – powiedziała biegaczka.

Kaczmarek jako jedna z trzech zawodniczek na świecie zeszła w tym sezonie poniżej 49 sekund. Szybsze od niej były tylko Amerykanka Sydney McLaughlin-Levrone (48,75) i Jamajka Nickisha Pryce (48,89).

- W Rzymie nie spodziewałam się tego wyniku. To znaczy wiedziałam, że mogę tam pobić rekord życiowy, ale absolutnie nie myślałam, że ten czas może być aż tak dobry. Wtedy nie spodziewałam się, że będę mogła biegać tak szybko, więc też nie będę mówić, że na przykład w Paryżu nie jestem w stanie pobić kolejny raz tego rekordu. Skoro w Rzymie byłam w stanie zaskoczyć samą siebie to nie mogę wykluczyć, że to się nie zdarzy kolejny raz – zaznaczyła.

Biegaczka podkreśla, że w trakcie igrzysk nie można pozwolić sobie nawet na moment dekoncentracji, gdyż do normalnej rywalizacji dochodzi jeszcze stres.

- Stres jest zawsze, zwłaszcza w eliminacjach. Sport jest pełen takich wpadek, więc do eliminacji trzeba podejść bardzo na poważnie. Tam startują zawodniczki, dla których ten konkretny start jest najważniejszy w sezonie, więc wszyscy mają wysoko postawione cele. Nie można myśleć, że eliminacje są nieważne, bo można tym sobie bardzo zaszkodzić - oznajmiła.

Choć Kaczmarek nie lubi Paryża, to w sierpniu zamierza polubić francuską stolicę.

- Byłam tam kilka razy i jakoś nigdy Paryż mnie nie urzekł, ale mam nadzieję, że moja opinia o tym mieście w sierpniu się zmieni. Na pewno, jeśli będę wyjeżdżała po sukcesie, to zapamiętam Paryż bardzo dobrze - dodała.

Eliminacje 400 metrów kobiet w stolicy Francji zaplanowano na 5 sierpnia. Dwa dni później odbędą się półfinały, a 9 sierpnia wielki finał.

Sport 2a9d8a5a12



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Polski arbiter na parkietach Paryża

Wojciech Liszka będzie sędzią koszykówki na igrzyskach w stolicy Francji. Został jednym z 12 arbitrów z Europy, którzy otrzymali olimpijską nominację. 44-letni Liszka sędziował ponad 500 meczów na arenie międzynarodowej, m.in. w mistrzostwach świata i Europy mężczyzn i kobiet. Jest ósmym Polakiem w historii, który będzie sędziował spotkania koszykówki na igrzyskach.

Nie ilość, lecz jakość?

Olimpijska reprezentacja Islandii składa się zaledwie z pięciu osób, co rozczarowało miejscowe media i działaczy, ale tylko tylu sportowców zakwalifikowało się na igrzyska w Paryżu.

- Wstrząsające jest, że tyle samo osób mają dziesięciokrotnie mniejsze od nas państwa jak Monako i San Marino, a mały Luksemburg ma reprezentację liczącą 13 osób. Jako kraj, w którym sport jest częścią kultury i jest uprawiany masowo, znaleźliśmy się prawie na końcu najmniejszych reprezentacji w Europie, tylko przed Andorą z dwoma sportowcami i Liechtensteinem z jednym - skomentował dziennik „Visir".

Islandię będą reprezentować w Paryżu w pływaniu Anton Sveinn McKee i Snaefridur Sol Gunnarsdottir, w triathlonie Gudlaug Edda Hannesdottir, w strzelectwie Hakon Thor Svavarsson i w pchnięciu kulą Erna Soley Gunnarsdottir.

Licząca 380 tysięcy mieszkańców Islandia uczestniczy w letnich igrzyskach olimpijskich z przerwami od 1912 roku i dotychczas zdobyła cztery medale - dwa srebrne i dwa brązowe. W zimowych olimpiadach jak na razie Islandczycy nie zdobyli medalu.

Dura lex sed lex*

Jerzy Smorawiński uważa, że zawieszonej za doping kanadyjkarce Dorocie Borowskiej trudno będzie uniknąć kary.

Nawet niewielka obecność klostebolu w organizmie zwykle oznacza dyskwalifikację – przyznał Jerzy Smorawiński, były przewodniczący Komisji ds. Zwalczania dopingu w sporcie,.

W poniedziałek Polski Związek Kajakowy poinformował o wykryciu niedozwolonego środka w próbce pobranej w czerwcu od Doroty Borowskiej. Decyzją Międzynarodowej Federacji Kajakowej zawodniczka została natychmiast zawieszona i wycofana ze składu reprezentacji olimpijskiej.

Dyrektor POLADA Michał Rynkowski przyznał, że w organizmie kanadyjkarki stwierdzono obecność właśnie klostebolu.

- To środek zaliczany do steroidów anaboliczno-androgennych, wpływa na wzrost masy i siły mięśniowej, może być stosowany regeneracyjnie. Jego zastosowanie w maści i aplikacjach na skórę może spowodować pozytywny wynik kontroli antydopingowej - wyjaśnił Rynkowski.

Borowska wyjaśniła okoliczności, w jaki sposób ta substancja mogła znaleźć się w jej organizmie. Do zdarzenia doszło podczas zgrupowania we włoskiej Sabaudii, na który zabrała psa.

- Krótko po przyjeździe poszliśmy w góry, ale teren był mocno skalisty. Mój pies porozcinał sobie łapy, zobaczyłam to dopiero po powrocie. Nie ukrywam, że to był zły pomysł. Na drugi dzień poszliśmy do weterynarza, który przepisał maść, a w niej znalazł się ten feralny środek – powiedziała liderka grupy kanadyjkarek.

Profesor Smorawiński przypomniał kilka podobnych przypadków, w których sportowcy nie uniknęli kary.

- Kilka lat temu biegaczka narciarska Terese Johaug maścią sterydową smarowała usta. Zawodniczka tłumaczyła się, że miała spieczone wargi i pomimo dobrego tłumaczenia została ukarana (18-miesięczną dyskwalifikacją). Kilkanaście lat temu mieliśmy przypadek, gdy jeden z zawodników zranione podudzie posmarował silną maścią przeciwzapalną, która wchłonęła się do organizmu. Takie sytuacje więc są jak najbardziej możliwe – powiedział. Jak dodał, w przypadku klostebolu istotą przewinienia jest stwierdzenie substancji w organizmie, a nie dawka stężenia.

- Tylko niektóre substancje z grupy środków pobudzających, jak na przykład efedrynę, „miareczkuje się", czyli określa się dopuszczalny poziom w organizmie. W przypadku innych substancji nie dyskutuje się na temat ilości, ale stwierdzenia jej obecności w płynach ustrojowych - zaznaczył.

Smorawiński nie ukrywa, że przepisy antydopingowe są mocno restrykcyjne i może zdarzyć się, że ofiarami padają zupełnie niewinne osoby.

- W 2008 roku mieliśmy głośny przypadek naszego kajakarza Adama Seroczyńskiego. W jego organizmie stwierdzono śladowe ilości clenbuterolu. Okazało się, że podczas pobytu w Chinach zawodnik wyłamał się ze wspólnego żywienia i zjadł coś na mieście. Chińczycy karmią zwierzęta clenbuterolem i prawdopodobnie w ten sposób trafiło to do jego organizmu. Zawodnik został zdyskwalifikowany i musiał skończyć karierę - wspomniał.

Borowska po informacji, że w jej organizmie znaleziono niedozwoloną substancję, z pomocą Polskiego Związku Kajakowego rozpoczęła walkę o udowodnienie swojej niewinności. W czwartek stawiła się w Strasburgu w placówce medycznej rekomendowanej przez International Testing Agency. Do Francji zabrała wszystkie dowody, łącznie z psem, który także miał zostać przebadany.

- Życzę zawodnicze jak najlepiej, ale postawa organów antydopingowych jest bardzo restrykcyjna. Będzie jej niezwykle trudno udowodnić swoją niewinność, a okoliczności łagodzące mogą wpłynąć jedynie na wysokość kary - stwierdził Jerzy Smorawiński. Jego zdaniem, podejście WADA do walki z dopingiem jest bardzo rygorystyczne i nie spodziewa się w tej kwestii poluzowań przepisów.

- Zgadzam się z opinią, że przepisy są bardzo restrykcyjne. Z drugiej strony wiem też, że lekkie uchylenie drzwi sprawi, że pojawi się możliwość naruszeń i wykorzystywania luk - podsumował Smorawiński.

28-letnia Dorota Borowska (Posnania) jest najbardziej utytułowaną zawodniczką w grupie kanadyjkarek, zdobyła m.in. złoty medal Igrzysk Europejskich w Krakowie i tytuł mistrzyni Europy miesiąc temu w węgierskim Szegedzie. Na tych zawodach znakomicie zaprezentowała się także w dwójce z Sylwią Szczerbińską - ta osada zdobyła dwa srebrne krążki na 200 i 500 m. Borowska trzy lata temu zadebiutowała na igrzyskach olimpijskich w Tokio, gdzie w swojej koronnej konkurencji C1 200 m zajęła czwartą lokatę.

W Tokio miała wystąpić w dwóch konkurencjach - jedynce na 200 m i C2 500 m ze Szczerbińską.

* twarde prawo, ale prawo

Marcin Pawlicki, Tomasz Więcławski/PAP



Fot. Damian Kościesza/PressFocus

Wygląda na to, że Dorota Borowska nie popłynie z Sylwią Szczerbińską...



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

O sztuce budowania legendy

Kilkanaście dni temu starsze pokolenie sympatyków piłki nożnej, a także zawodnicy, trenerzy i oczywiście działacze, wspominali 3 lipca 1974 roku, kiedy to nasza reprezentacja, dowodzona przez Kazimierza Górskiego, we Frankfurcie nad Menem przegrała z Niemcami 0:1 mecz decydujący o awansie do finału mistrzostw świata. Gdyby nie koszmarne warunki - murawa zalana wodą - kto wie, jak zakończyłaby się ta konfrontacja, bo Polska grała w piłkę bodaj najpiękniej i najskuteczniej na tych mistrzostwach. Kilka dni później, w spotkaniu o 3. miejsce, pokonała Brazylię, czym tamta ekipa zbudowała sobie fantastyczną legendę. Można przypuszczać, że co niektórzy kibice z pokolenia ówczesnych nasto- czy dwudziestolatków łatwiej wymienią nazwiska zawodników tworzących tamtą drużynę niż tych, którzy tworzą reprezentację współcześnie. Podobną legendę zbudowała sobie w 1982 roku ekipa Antoniego Piechniczka, która również zajęła 3. miejsce, a jednym z jej elementów nie była (nie jest) wyłącznie prezentowana przez ówczesnych reprezentantów klasa piłkarska, ale okoliczności, w których się to działo. Czyli stan wojenny, bojkot naszej ekipy przez potencjalnych sparingpartnerów i w ogóle - bolesny, dojmująco ponury czas beznadziei, w którym przyszło nam wtedy żyć.

Te legendy - Anno Domini 1974 i 1982 - pozostaną żywe już na zawsze, ale trudno nie ubolewać nad tym, że nie powstały następne, że kolejne pokolenia naszych reprezentantów nic na arenie międzynarodowej nie zdziałały (nie licząc medali grup juniorskich i młodzieżowych, co tylko świadczy, że mieliśmy talenty i... talenty do ich marnowania), może co najwyżej cieszyły się grą i zarabianiem pieniędzy w średniej klasy klubach europejskich.

Trzeba nad tym boleć tym bardziej że świat mamy otwarty jak nigdy wcześniej, że można podglądać wszystko i wszystkich, gdzie i kiedy tylko się chce, uczyć się na każdym kroku i przenosić cudze doświadczenia na rodzimy grunt. Wygląda jednak na to, że tak się nie dzieje, choć trenerzy jeżdżą na rozmaite staże, choć powstają jedna po drugiej akademie, czy to przy klubach, czy to prywatne, choć co roku dyplomy UEFA otrzymują dziesiątki - jeśli nie setki - nowych trenerów, choć stale poprawia się szkoleniowa baza. No więc, w czym tkwi problem? W głowach? Ale dlaczego? Tego już nie jestem w stanie określić; być może trzeba byłoby się odwołać choć w drobnej części do rozważań o „psychice narodu polskiego".

> *Można podglądać wszystko i wszystkich, gdzie i kiedy tylko się chce, przenosić szkoleniowe doświadczenia na rodzimy grunt. Wygląda jednak na to, że tak się nie dzieje, choć trenerzy jeżdżą na rozmaite staże, choć powstają jedna po drugiej akademie, choć co roku dyplomy UEFA otrzymują dziesiątki - jeśli nie setki - nowych trenerów...*

Popatrzmy w tym momencie na Hiszpanię, czterokrotnego już mistrza Europy (1964, 2008, 2012, 2024), a i mistrza świata z 2010 roku. Ileż oni legendarnych pokoleń zdołali zbudować w tych czasach, w których myśmy co rusz przeżywali rozczarowania, obchodzili się smakiem, gorzko płakali lub ironizowali, odnosząc się do stanu polskiego futbolu. A przecież było kiedyś tak, że o Hiszpanach mówiło się, iż grają jak nigdy, a przegrywają jak zawsze, co dotyczyło również 1982 roku i mistrzostw rozgrywanych na ich terenie; i - o czym była mowa wyżej - bardzo znaczącej wówczas roli polskiego zespołu.

Co zatem dobrego zrobiono w Hiszpanii, czego nie udało się zrobić w Polsce? Różnice widać najlepiej po wspomnianych globalnych sukcesach, jakie zawodnicy i drużyny z tego kraju, zarówno reprezentacyjne, jak i klubowe, odnoszą, ale również po tym, że przyjeżdżają stamtąd i doskonale się u nas aklimatyzują zawodnicy z tamtejszego trzeciego poziomu rozgrywkowego, bardzo często dając dużą jakość. Coś na ten temat mogliby powiedzieć na przykład w Jagiellonii Białystok, gdzie gra Jesus Imaz; albo w Piaście Gliwice, gdzie grał Gerard Badia; albo w Śląsku Wrocław, w którym szalał Erik Exposito. Kluby te - z niebagatelnym udziałem wspomnianych piłkarzy - zdobywały cenne (najcenniejsze) laury. U siebie w kraju o takich zaszczytach mogliby co najwyżej pomarzyć. A pewnie i o takich pieniądzach, jakie u nas zarabiają (zarabiali); i o takiej sławie.

No więc trzeba ponowić pytanie, co tam robią tak bardzo dobrze, a co u nas robi się tak bardzo byle jak, że różnice niemal z każdym rokiem zdają się powiększać; że oni sobie budują wciąż nowe legendy, a my musimy się cieszyć, trzymać i bazować wyłącznie na tych zbudowanych w latach 1974 i 1982? Czy ktoś (wreszcie) udzieli odpowiedzi?

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Jak finezyjnie wprowadzić Janka do Paryża

Tenis to piękny, jasny i generalnie elegancki sport, ale jednocześnie pełen absurdów. Wyścig z czasem Huberta Hurkacza – zdąży wyleczyć się do Paryża czy nie? - trzyma w napięciu środowisko tenisowe w Polsce, rodząc jednocześnie dziesiątki domysłów i gotowych scenariuszy, jak wyjść z tego gordyjskiego węzła.

Węzeł jest mianowicie taki: jeżeli Hurkacz nie zgłosi się do turnieju olimpijskiego w deblu, zamknie tym olimpijską drogę swojemu partnerowi i zarazem przyjacielowi, Janowi Zielińskiemu, czołowemu dziś debliście globu, a w parze z Tajwanką Su-wei Hsieh wręcz najlepszemu na świecie specjaliście od rywalizacji w parach damsko-męskich.

Teraz będzie śmiesznie albo absurdalnie – jak kto woli. Tenże Zieliński – choć wygrał w tym roku w grze mieszanej wielkoszlemowe Australian Open i Wimbledon, czyli zgarnął w tej konkurencji creme de la creme – nie może ot tak po prostu zagrać w parze z Igą Świątek w Paryżu. Dlaczego? A dlaczego nie? Bo tenis to piękny sport, ale pełen absurdów.

Jakiś powód „olimpijski" jednak jest, a jakże! Musiałby więc nasz bohater wystąpić też w singlu lub w deblu – warunek. W singlu nie ma takiej opcji. Nasz Janek jest za cienki, nie ma tu osiągnięć, nie ma nawet rankingu, w ogóle właściwie pojedynczą karierę to chyba zawiesił, koncentrując się i specjalizując na korcie w duetach – z wiadomymi osiągnięciami. Kiedyś, owszem, był na miejscu 769., a więc totalna otchłań, nawet szlachetne idee olimpijskie „liczy się udział" musiałyby chyba wykonać potrójnego nelsona, żeby Zielińskiego dokooptować do Sinnerów, Djokoviciów i Alcarazów. To se ne da.

A w deblu? Jasne, Zieliński może zagrać, ale tylko z człowiekiem z odpowiednio wysokim rankingiem – tu wracamy do Hurkacza. No ale Hubert wiadomo – walczy z czasem. Jeżeli przegra, Janek też obejdzie się olimpijskim smakiem, a nam od razu z czterech medalowych szans w tenisie zostanie ledwo jedna, a wiadomo przecież, że jeden medal to wychodzi z czterech medalowych szans, więc skoro z tych czterech mamy jedną, to w osobie Igi mamy 25 procent szans na medal w tenisie... Ale może nie idźmy dalej w tę buchalterię, bo nas krew zaleje.

Jak więc z tego klinczu, w który poniekąd wpędził go, Janka, Igę i cały polski tenis absurdalny regulamin olimpijskiej rywalizacji tenisowej, wykaraskać ma się biedny „Hubi"? On, tenisista rozdarty przynajmniej przez trzy żywioły: między własnym olimpijskim marzeniem, dbałością o stan własnego zdrowia i dalszej kariery i jeszcze poczuciem odpowiedzialności za olimpijskie marzenie przyjaciela i znakomitej koleżanki? Cholernie dużo, nawet jak na barki dwumetrowego i w kwiecie wieku mężczyzny.

> *Więc robimy tak: Hubert kuśtyka na to kolano, ale w lektyce dolatuje na paryskie korty Rolanda Garrosa, jakoś doczłapuje do pierwszej rundy debla z Jankiem, po czym po rozegraniu trzech piłek ku wielkiemu zaskoczeniu jednak poddajemy ten mecz. Och, szkoda! Ale – uwaga, uwaga! – w ten finezyjny sposób wprowadzamy do Paryża naszego mistrza z Londynu i walczymy o medal w mikście! Absurd? Aj tam, panie – rachunek ekonomiczny!*

Fot. PZT



Jan Zieliński przywiózł trofeum z Londynu. Czy kolejne przywiezie z Paryża?

Oj, nie zazdroszczę dylematów najlepszemu polskiemu tenisiście. Staram się też zrozumieć, że brak konkretnych informacji, co tak naprawdę sobie zepsuł na wimbledońskiej trawie, jest wynikiem własnej niepewności albo i dezorientacji. Chłop chce po prostu dać nam radochę na igrzyskach i wierzy, że z każdym dniem jego stan zdrowia zbliży go do wymarzonego celu. Ale też nic bardziej nie jest pożywką dla teorii spiskowych niż brak informacji, zakręcony kurek z wiadomościami.

I tu właśnie sprawdza się nasza polska fantazja i pomysłowość! Co drugi z nas to lekarz, a co trzeci umie iść w kombinatorykę, więc tak: Hubert kuśtyka na to kolano, ale w lektyce dolatuje na korty Rolanda Garrosa, jakoś doczłapuje do pierwszej rundy debla z Jankiem, po czym po rozegraniu trzech piłek ku wielkiemu zaskoczeniu jednak poddajemy ten mecz. Och, szkoda! Ale – uwaga, uwaga! – w ten finezyjny sposób wprowadzamy do Paryża naszego mistrza z Londynu i walczymy o medal w mikście! Brawo my! I dzięki temu mamy już dwie szanse medalowe, czyli pół medalu. Zawsze to coś. Absurd? Aj tam, panie – rachunek ekonomiczny!

Tymczasem zacne międzynarodowe komitety - olimpijski i ten paryski organizacyjny - mają to i tak wszystko gdzieś. One pilnują, aby liczba sportowców czasem zbytnio się nie rozrosła - wiadomo, rachunek!

A dajcież wy spokój z tym olimpijskim świętym spokojem. Toż to bajzel i nerwica!

Było tak blisko...

MISTRZOSTWA EUROPY U20

Na ćwierćfinale zakończyła się przygoda Polaków w rozgrywanym w Gdyni EuroBaskecie. W walce o awans do najlepszej czwórki turnieju byli o krok od sprawienia ogromnej sensacji, ale przegrali ze Słowenią.

Biało-czerwoni zaczęli źle. Po pierwszej kwarcie wydawało się, że zostaną rozgromieni. Nic im nie wychodziło. W ataku pudłowali nawet z czystych pozycji, grali wolno i niedokładnie. Zawodzili też w defensywie. Urban Klavzar oraz Gasper Kocevar z łatwością zdobywali kolejne punkty. Słoweńcy pierwszą kwartę wygrali aż 27:15.

Polacy zdołali jednak opanować nerwy. Gdy poradzili sobie z presją, okazało się, że Słoweńcy nie są tak groźni, jakby się wydawało. Z minuty na minutę i z akcji na akcję nasi koszykarze odrabiali straty. Remedium na problemy okazały się rzuty z dystansu. „Trójki" trafili Jakub Andrzejewski, Anthony Wrzeszcz i Antoni Siewruk. One napędziły grę Polaków, którzy heroicznie walczyli o każdy metr parkietu. Na przełomie drugiej i trzeciej kwarty biało-czerwoni zdobyli aż 24 punkty, tracąc cztery i przed ostatnimi 10 minutami byli trzy „oczka" na plusie.

Do końca trwała zażarta walka o zwycięstwo. Prowadzenie zmieniało się co akcja. Na 25 sekund przed końcem, po trafieniu Jakuba Piśli, Polacy wygrywali 72:69. Więcej punktów już jednak nie rzucili. Słoweńcy? Dwa rzuty wolne wykorzystał Klavzar, a gdy do końca pozostawało 19 sekund zwycięstwo dał im Matija Samar.

Bohaterem ostatniej akcji mogli jeszcze zostać Andrzejewski lub Jakub Szumert, lecz spudłowali.

Polakom pozostała gra o miejsca 5-8.

WYNIKI

1/4 finału

■ **Polska – Słowenia 72:73 (15:27, 19:14, 19:9, 19:23)**
POLSKA: Wilczek 4, Piśla 8, Wrzeszcz 20 (4x3), Szumert 4, Kempa 5 – Luczynski 2, Ratowski, Siewruk 8 (2x3), Andrzejewski 16 (3x3), Busz 3, Słupnicki 2. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

Francja – Hiszpania 74:72, Niemcy – Czarnogóra 86:58, Czechy – Belgia 68:78.

O miejsca 9-16

Serbia – Islandia 101:79, Włochy – Macedonia 92:70.

Grupa z finalistkami

Obrońca tytułu, Fenerbahce Stambuł, to jedna z drużyn, z którą KGHM BC Polkowice mierzyć się będzie w fazie grupowej Euroligi.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Nowa edycja Euroligi odbywać się będzie w zmienionej formule. W pierwszej fazie 16 drużyn rywalizować będzie w czterech, a nie dwóch - jak było do tej pory - grupach. W drugiej fazie, ponownie grupowej (E i F), wystąpi 12 zespołów (po trzy najlepsze z czterech grup). I ponownie zagrają systemem mecz i rewanż, jak w pierwszej.

Po cztery najlepsze awansują do pierwszej fazy play off, który jednak nie zostanie rozegrany w klasycznej formule. Dwie czołowe ekipy z grup E i F zagrają bezpośrednio o awans do półfinału (wywalczy je zwycięzca), a zespoły z trzecich i czwartych miejsc zagrają o prawo gry w ćwierćfinale. W gronie ośmiu najlepszych drużyn znajdą się także przegrani z walki o półfinał. Zamiast turnieju finałowego z udziałem czterech ekip zaplanowano sześciozespołowy Final Six.

W kwalifikacjach (mecz i rewanż, 18 i 25 września) sześć drużyn zagra o trzy miejsca. Przegrani trafią do Pucharu Europy.

Losowanie grup odbyło się wczoraj w Monachium. Jedyny nasz przedstawiciel, KGHM BC Polkowice, nie miał szczęścia. Trafił do grupy C wraz z finalistą poprzedniej edycji, Villeneuve d'Ascq-Lille Metropole z Francji, obrońcą tytułu, tureckim Fenerbahce Stambuł oraz zwycięzcą kwalifikacji (Casademont Saragossa - CSM Konstanca).



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Polkowiczanki nie miały szczęścia w losowaniu grup Euroligi.

GRUPY EUROLIGI

Grupa A
Beretta Famila Schio (Włochy), zwycięzca kwalifikacji (Basket Landes Montpellier - Besiktas Stambuł), DFTK HUN-Therm Miskolc (Węgry), Perfumerias Avenida Salamanka (Hiszpania)

Grupa B
Tango Bourges Basket (Francja), zwycięzca kwalifikacji (KSC Szekszard - Zabiny Brno), Olympiakos SFP (Grecja), CBK Mersin (Turcja)

Grupa C
Villeneuve d'Ascq-Lille Metropole (Francja), zwycięzca kwalifikacji (Casademont Saragossa - CSM Konstanca), KGHM BC POLKOWICE, Fenerbahce Alagoz Holding Stambuł (Turcja)

Grupa D
Valencia Basket Club (Hiszpania), Uni Gyor (Węgry), Umana Reyer Wenecja (Włochy), ZVVZ USK Praga (Czechy)

GRUPY PUCHARU EUROPY

Grupa A: LDLC ASVEL Feminin Lyon (Francja), InvestInTheWest Enea Gorzów Wlkp., Levhartice Chomutov(Czechy); AEL Limassol (Cypr)
Grupa B: Polski Cukier AZS UMCS Lublin, Panathinaikos A.C. Ateny (Grecja), Hozono Global Jairis (Hiszpania), zwycięzca kwalifikacji (UFAB 49 - TFSE -MTK Miskolc)
Grupa H: VBW Arka Gdynia, Elitzur Landco Ramla (Izrael), Kibirkstis Wilno (Litwa), Alba Berlin
Grupa I: TTT Ryga (Łotwa), Kangoeroes Mechelen (Belgia), MB Zagłębie Sosnowiec, zwycięzca kwalifikacji (BDS Dinamo Sassari - PAS Giannina)

Przypomnijmy, że Fenerbahce, które drugi raz z rzędu zdobyły mistrzostwo Euroligi, w finale w tureckim Mersin pokonało debiutujący w turnieju Final Four, Villeneuve-d'Ascq 106:73. Trzecie miejsce wywalczył mistrz Czech, ZVVV USK Praga.

Polkowiczanki mają za sobą osiem sezonów występów w tym elitarnym gronie (wcześniej 2011/12, 2012/13, 2013/14, 2016/17, 2017/18, 2018/19, 2022/23, 2023/24).

Wczoraj odbyło się także losowanie grup Pucharu Europy. W nim Polska jest mocniej reprezentowana. Zagrają w nim: PolskaStrefaInwestycji KS AZS AJP Gorzów Wlkp., MB Zagłębie Sosnowiec, Polski Cukier AZS Lublin oraz VBW Gdynia. W sumie do rozgrywek zgłosiło się 50 klubów, a 40, w tym cała czwórka z Polski, zostało zakwalifikowanych bezpośrednio do fazy grupowej.

Po raz drugi nie będzie podziału na dwie konferencje w PE ze względu na kryterium geograficzne.

48 drużyn zostało podzielonych na 12 czterozespołowych grup. Trzy miejsca przeznaczono dla przegranych z eliminacji do Euroligi, a pięć dla zespołów, które wygrają kwalifikacje do PE (10 drużyn zagra w pięciu parach systemem „mecz i rewanż" 19 i 26 września).

W minionych rozgrywkach do 1/8 finału PE dotarły Enea Gorzów Wlkp. oraz VBW Arka Gdynia, zaś MB Zagłębie zakończyło rywalizację na 1/16 finału.

Budowa ruszyła

Dąbrowscy działacze długo kazali czekać kibicom na transferowe wiadomości. W kadrze pojawiło się dwóch nowych zawodników.

MKS DĄBROWA GÓRNICZA

W Dąbrowie Górniczej ruszyła budowa drużyny na nowy sezon. Działacze zaczęli od skompletowania sztabu szkoleniowego. W MKS-ie na kolejny rok zostają trener Borisa Balibrea oraz jego asystenci, Michał Dukowicz i Adam Engstrom.

Potem przyszedł czas na zawodników. Przedłużono umowy z Szymonem Ryżkiem i kapitanem Marcinem Piechowiczem. Dla tego drugiego będzie to już 4. sezon z rzędu od czasu powrotu w 2021 roku. - Jestem bardzo związany z klubem, kibicami i całym środowiskiem dąbrowskim - powiedział koszykarz. Ryżek natomiast w MKS-ie występuje od 2023 roku. Przyszedł z GTK Gliwice i miał ogromnego pecha, bo w meczu Alpen Adria Cup doznał poważnej kontuzji, która wyeliminowała do końca sezonu. Wystąpił jedynie w sześciu spotkaniach. Obecnie jest już w pełni zdrowy i gotowy do gry. - Poprzedni sezon pokrzyżowała mi kontuzja kolana, ale jestem na finiszu rehabilitacji. Mocno przygotowuję się do sezonu, mam coś do udowodnienia w Dąbrowie Górniczej - zadeklarował Ryżek.

MKS pochwalił się też dwoma zagranicznymi zawodnikami. Umowy podpisali Amerykanin Demetric Horton i Szwed David Hook. Horton mierzy 196 cm i jest rozgrywającym. Pochodzi z Karoliny Północnej. W 2020 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Purdue Fort Wayne w stanie Indiana, gdzie przez sezon grał w dywizji I NCAA. Potem występował też w drużynach Uniwersytetu Północna Karolina i Technical State University. Ostatni sezon, pierwszy poza granicami ojczyzny, spędził w 2. lidze hiszpańskiej. Rozgrywki zaczął Oviedo Club Baloncesto, a następnie przeniósł się do Tizona Burgos. Łącznie zagrał w 39 meczach, w których notował średnio 13,7 pkt, 3,9 zbiórki i 3,2 asysty.

Hook natomiast jest skrzydłowym. W kadrze przeszedł wszystkie szczeble - od reprezentacji młodzieżowych do pierwszej. W ojczyźnie grał w FUM Nassjo Basket, lidze uniwersyteckiej w USA, a ostatnio w AB Castello i CB Lucentum Alicante na zapleczu hiszpańskiej ekstraklasy. - Wybrałem MKS Dąbrowa Górnicza, bo słyszałem o nim wiele dobrego. Znałem trenerów Borisa i Adama, którzy bardzo dobrze wypowiadali się o ludziach pracujących w klubie, a także o kibicach - podkreślał Szwed.

(mic)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 19 LIPCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.35 Lekka atletyka: 2. dzień ME U-18 w Bańskiej Bystrzycy, 20.00 Pn: Betclic 1. Liga, Odra Opole - Ruch Chorzów (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
10.00 Tenis: półfinały kobiet i ćwierćfinały mężczyzn Narodowych MP w Kozerkach, 16.00 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Dominikana - Francja, 18.30 Polska - Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.30 Golf: 2. dzień The Open Championship, 12.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Hamburgu, 19.00 Golf: 2. dzień The Open Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w Gstaad (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Hamburgu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Hamburgu (na żywo)

EUROSPORT 1
12.00 Kolarstwo: 19. etap Tour de France, Embrun – Isola, 20.30 Wspinaczka: finały prowadzenia kobiet i mężczyzn PŚ w Briancon (na żywo)

EUROSPORT 2
8.00, 13.30 Snooker: półfinał Shanghai Masters, 23.00 Golf: 2. runda Barracuda Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Śląsk Wrocław - Lechia Gdańsk (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 16.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Budapeszcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
17.30 Pn: ekstraklasa, Jagiellonia Białystok - Puszcza Niepołomice, 20.25 Śląsk Wrocław - Lechia Gdańsk (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
17.30 Pn: ekstraklasa, Jagiellonia - Puszcza (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Orlen Oil Motor Lublin - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa, 20.15 Betard Sparta Wrocław - Apator Toruń (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 2a9d8a5a12

Racotea na dwa lata



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Dan-Emil Racotea (z piłką) miał już okazję gościć w hali przy Wolności.

Potwierdziły się nasze informacje o hitowym transferze Górnika Zabrze.

Od najbliższego sezonu barw zabrzańskiego kluby bronić będzie Dan-Emil Racotea. Rumun związał się z Górnikiem dwuletnim kontraktem z opcją przedłużenia o kolejny sezon. Lewy rozgrywający, który ma zastąpić Damiana Przytułę, wraca do Polski po pięciu latach. Wcześniej grał Orlen Wiśle Płock.

- Jestem bardzo zadowolony z powrotu do Polski, która jest mi bardzo bliska. Miałem kilka ciekawych propozycji, ale kiedy tylko skontaktował się ze mną prezes Bogdan Kmiecik, dojście z Górnikiem do porozumienia stało się dla mnie priorytetem - powiedział zawodnik, który w najbliższy poniedziałek, dzień po 28. urodzinach, weźmie udział w pierwszym treningu z nowymi kolegami.

Racotea pierwszy raz trafił do Polski w 2014 roku w wielu 19 lat. Przez 5 lat regularnie grał w Superlidze i Lidze Mistrzów. Następnie był zawodnikiem węgierskiego Veszprem, francuskiego Chartres i hiszpańskiej Bidasoi Irun, gdzie jej bramki strzeże były zabrzanin, Jakub Skrzyniarz. Od 2021 roku miejscem pracy Racotey było Dinamo Bukareszt, które kilka tygodni temu grało w najlepszej czwórce Ligi Europejskiej.

- Myślę, że pozyskanie Dana to ważne wydarzenie dla naszego klubu. Spotkaliśmy się, porozmawialiśmy na wiele tematów. Jestem przekonany, że Dan będzie ważną postacią na boisku i w szatni. Ma ogromne doświadczenie, mocny charakter, świetnie gra w obronie, jest skuteczny w ataku. Takiego zawodnika szukaliśmy - stwierdził właściciel i prezes Górnika, Bogdan Kmiecik.

Dan-Emil doskonale mówi po polsku, w naszym kraju poznał żonę. - Czujemy się tu doskonale. Już nie mogę się doczekać treningów i meczów - dodał nabytek Górnika.

(mha)

DZIŚ LOSOWANIE

■ W zeszłym sezonie Górnik wywalczył brązowy medal, gwarantując sobie udział w Lidze Europejskiej. Dzięki udanym występom w poprzedniej edycji, trafił do drugiego koszyka i dziś dowie się, z kim przyjdzie mu się zmierzyć w fazie grupowej (od 8 października do 26 listopada).

W fazie grupowej, znalazły się już 22 zespoły. Pozostałych 10 drużyn wyłonionych zostanie w eliminacjach, które odbędą się na przełomie sierpnia i września (ABC de Braga - Ademar Leon, MT Melsungen - Elverum, RK Trimo Trebnje - Limoges, Amicitia Zurich - Kriens-Luzern, Mors-Thy - VfL Gummersbach, Valur - RK Bjelin Spacva Vinkovci, IFK Kristianstad - Frakin BM Granollers, Bjerringbro-Silkeborg - FTC Green-Collect, Maritimo da Madeira Andebol - Ystads IF, HCB Karvina - RK Izvidac); zwycięzcy dwumeczów uzupełnią trzeci i czwarty koszyk.

Koszyk 1: SG Flensburg-Handewitt, FC Porto, Montpellier, RK Nexe, GOG Gudme, Kadetten Schaffhausen, Bidasoa Irun, IK Savehof.

Koszyk 2: Górnik Zabrze, CSM Constanta, RK Gorenje Velenje, HC Vardar Skopje, MOL Tatabanya KC, FH Hafnarfjordur, Tatran Preszow, THW Kiel.

Koszyk 3: Benfica Lizbona, Fenix Toulouse, MRK Sesvete, Bathco BM Torrelavega, KGHM Chrobry Głogów.

Koszyk 4: Vojvodina Nowy Sad

(m)

Szczyt na dole

Bardzo zasłużona Unia Leszno jest coraz bliżej spadku...

PGE EKSTRALIGA

W niedzielę zamykające tabelę leszczyńskie „Byki" będą miały praktycznie ostatnią szansę, aby zachować nadzieje na utrzymanie na najwyższym szczeblu. W 11. kolejce podejmą przedostatni GKM Grudziądz, do którego tracą trzy punkty, a pierwszy mecz przegrały 35:54.

Najbardziej utytułowany polski klub, 18-krotny mistrz kraju, jest bardzo bliski pożegnania się z elitą, w której występuje nieprzerwanie od 1997 roku. Jeśli Unia przegra z drużyną z Grudziądza, szansę na uniknięcie spadku będzie miała już bardzo niewielką. Jednak nawet zwycięstwo w niedzielę raczej nie poprawi jej pozycji w tabeli, bowiem aby wyprzedzić GKM musiałaby otrzymać punkt bonusowy, co przy wysokiej porażce w Grudziądzu jest mało realne.

Po 11. kolejce, na trzy rundy przed zakończeniem fazy zasadniczej, pierwsze miejsce w końcowej tabeli może sobie zapewnić broniący tytułu Motor Lublin, który w piątek podejmie Włókniarza Częstochowa. Gospodarze są zdecydowanym faworytem, ale w poprzedniej kolejce niespodziewanie przegrali w Toruniu z Apatorem. Dzięki temu sukcesowi torunianie oddalili od siebie widmo spadku, a w piątek czeka ich wyjazdowe spotkanie z Betard Spartą Wrocław. W Toruniu wygrali 52:38 i z pewnością mogą liczyć co najmniej na punkt bonusowy.

W niedzielę w Gorzowie Stal podejmie Falubaz Zielona Góra w elektryzujących derbach Ziemi Lubuskiej. Pierwszy mecz wygrała Stal 49:41.

PROGRAM 11. KOLEJKI

Piątek: Orlen Oil Motor Lublin - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (18.00), Betard Sparta Wrocław - Apator Toruń (20.30)

Niedziela: ebut.pl Stal Gorzów - Novyhotel Falubaz Zielona Góra (16.30), Fogo Unia Leszno - ZOOleszcz GKM Grudziądz (19.15)



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Australijczyk Ben Cook bardzo się stara, ale sam Unii nie uratuje...

Licencje przyznane

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Aż dwa tygodnie przyszło czekać działaczom klubów z Kalisza i Kwidzyna na decyzję władz Orlen Superligi o przyznaniu licencji na kolejny sezon. Wczoraj jednak w końcu mogli odetchnąć z ulgą, bo nadal będą występować w elicie. Tym samym Energa MKS i MMTS dołączyły do: Ostrovii Arged Rebud KPR Ostrów Wielkopolski, Azotów Puławy, Gwardii Corotop Opole, Wybrzeża Energi Gdańsk, Górnika Zabrze, Industrii Kielce, Chrobrego KGHM Głogów, Wisły Orlen Płock, Piotrkowianina, Śląska Wrocław (beniaminek, mistrz Ligi Centralnej), Zagłębia Lubin i KPR-u Zeptera Legionowo. Przypomnijmy, że ten ostatni klub miał spaść z ekstraklasy, ale ostatecznie w niej pozostał. Zastąpił Azoty Unię Tarnów, która z powodów organizacyjno-finansowych postanowiła nie składać wniosku licencyjnego. Tym samym wiadomo, że na początku września ruszy kolejny sezon w pełnym, 14-zespołowym zestawieniu. W większości klubów przygotowania ruszą w najbliższych dniach.

(m)

Thrastarson się pożegnał

INDUSTRIA KIELCE

Islandczyk Haukur Thrastarson rozwiązał za porozumieniem stron umowę z Industrią Kielce. Według medialnych doniesień, nowym klubem 23-letniego środkowego rozgrywającego będzie Dinamo Bukareszt. Thrastarson występował w Kielcach 2020 roku. Uchodził wówczas za jednego z najbardziej utalentowanych młodych zawodników na swojej pozycji. Jego karierę zahamowały jednak kontuzje. Podczas pobytu w Kielcach dwukrotnie zerwał więzadło krzyżowe w obu kolanach. Mimo to ma w kolekcji dwa srebrne medale Ligi Mistrzów, trzy tytuły mistrza i jeden wicemistrza Polski, a także krajowy puchar.

Przypomnijmy, że wcześniej z kielecką ekipą pożegnali się: rozgrywający Paweł Paczkowski, skrzydłowy Szymon Wiaderny, obrotowy Nicolas Tournat i bramkarz Andreas Wolff, a przywitali rozgrywający Jorge Maqueda, kołowy Theo Monar i bramkarz Bekir Cordalija.

Przygotowania do sezonu rozpocznie Industria rozpocznie 29 lipca.

(m)

Magnussen odejdzie z Haasa

Duńczyk Kevin Magnussen po trwającym sezonie mistrzostw świata Formuły 1 odejdzie z Haasa - ogłosił team w komunikacie. Na razie nie wiadomo, kto zastąpi 31-letniego kierowcę. Drugim reprezentantem tego zespołu będzie Brytyjczyk Oliver Bearman.

- Przeżyłem wspaniałe chwile z tym teamem. Chwile, których nigdy nie zapomnę. Jestem ciekaw, co przyniesie przyszłość w mojej karierze wyścigowej, ale na razie pozostaję w pełni skupiony na tym, żeby dać z siebie wszystko przez resztę 2024 roku - powiedział Magnussen.

Duńczyk zdobył w tym sezonie 5 pkt w 12 wyścigach - o 17 mniej od jego partnera z Haasa, Nico Huelkenberga. Niemiec w 2025 roku prowadzić będzie bolid Saubera.

Najpoważniejszym kandydatem do przejęcia miejsca Magnussena w Haasie jest Francuz Esteban Ocon. Obecnie broni barw Alpine, ale już wiadomo, że po sezonie opuści tę ekipę.